Nr. 35. Warszawa, dnia 19 (31) Sierpnia 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NIEMCY CZY FRANCUZI?

Od 4-go sierpnia, od 25-ej rocznicy starcia pod Wissembourgiem, które rozpoczęło straszliwą wojnę 1870 r., niemcy nic nie robią, tylko upajają się a odurzają swemi zwycięztwami. Dnia niema bez obchodu, a do apogeum swego wzbije się ta narodowa radość d. 2 września, gdy przypadnie rocznica pogromu napoleońskiego, który stał się odrazu, po czterech zaledwie tygodniach walki i pogromem Francyi, daremnie odrabianym przez rząd obrony narodowej pod tchnieniem Gambetty aż do kapitulacyi Paryża w d. 28 stycznia 1871 r. Sedan już Francyi nie puścił; musiała wydać niemcom, co niemcy za swoje uważali, co nawet, jako swoje, rozgraniczyli od ziem ściśle francuskich: Alzacyę i część wschodnio-północną Lotaryngii.

Zaszedł oryginalny stosunek: obie strony występowały w imię prawa narodowości. Niemcy widziały w alzatczykach i lotaryńczykach ziomków, powróconych wspólnej ojczyźnie; Francya opłakiwała prowincye oderwane do Niemiec, jako siostry swe rodzone — a same te siostry przyznawały słuszność prawom jej z jedności narodowej wypływającym: jeżeli bowiem nigdzie w całym zaborze, uświęconym przez traktat frankfurcki 10 maja 1871 r., nie drgnęła najlżejsza uciecha z powrotu na łono ojczyzny niemieckiej, to żałość z oderwania od łona ojczyzny francuskiej była tak szczerą, żywą, czasem rozrzewniającą, a nawet wspaniałą, że podbijała świat i w samych niemców wpajała przeświadczenie, że na etnograficznej płonce niemieckiej przyjął się szczep narodowości nie-niemieckiej: historya przetworzyła naturę.

We Francyi hasło odwetu do r. 1875 było powszechnem i powszechnie też szczerem. Nie odwołano go później; owszem, utrzymano dotychczas — ale już od kongresu berlińskiego utraciło ono swą duszę: szczerą żądzę urzeczywistnienia się. Już Gambetta hamował zapał, podstawiając w miejsce jasno brzmiącego słowa—dla duchów, nie dla narodów, przeznaczoną wiarę w sprawiedliwość dziejową. Ferry odwrócił uwagę francuzów od Renu do Tonkinu, do Chin. Zatargi z Anglią o Egipt przyniosły dalszą dywersyę. W końcu r. 1887 i na początku następnego, kiedy Boulanger był ministrem wojny, na pograniczu już połgać zaczynały płomyki wojenne; ale je sami francuzi zdmuchnęli. Potem przyszła bulanżerówka i przez trzy lata, ze swemi następstwami, dawała zajęcie, roztargnienie i zapomnienie. Wreszcie potężna od r. 1892 żądza sojuszu z Rosyą, dziś do głębi przejmująca naród cały, zamieniając sprawę narodową na międzynarodową, przytępiła pierwotne porywy samego instynktu.

A Alzacya i Lotaryngia? Wyczekując odwetu, który nie przychodził, oswajały się z położeniem, które z początku tylko dławiło, ale potem już coraz znośniejszem się stawało. Natura ludzka, egoizmem rosnąca w ziemi i soki z niej ciągnąca, podrywała zdobycze miłości narodowej zespalającej z Francyą. Życie społeczne, dzisiejsze, ciążyło na życiu historycznem, narodowem. Zapewne jeszcze ten proces nie ukończył się, jeszcze nie stanął może w punkcie fatalistycznie zwrotnym; ale tam, gdzie wspólność pochodzenia niosła w sobie zarazem wspólność obyczajów, zwyczajów, języka, literatury, oświaty i wreszcie dawnych tradycyj niemieckich — straty polityczne, poniesione przez narodowość francuską dotkliwemi być musiały. Ma swą potęgę człowiek — ma swoją i czas.

Hałaśliwe obchody niemieckie zastały Francyę nad miarę jej temperamentu spokojną, *rangée*, jakby powiedział francuz. Dzienniki, oczywiście, nie mogły nie puszczać strzał; ale zatrute cierpliwością strzały te nikomu nie szkodziły. Jeden z nich nawet, *Matin*, wystąpił w roli senata: zarządził t. zw. w żargonie dziennikarskim *ankietę* dla zbadania ducha alzatczyków. Trzej członkowie parlamentu niemieckiego z Alzacyi: Guerber, Haas, Petri wygadali się przed dziennikarzem, że im pod rządem niemieckim jest dobrze. Mówili poważnie, przytaczali fakty doniosłe, argumenty przekonywające; winę zwalali na Francyę, że tak długo czekać kazała.

We Francyi wrażenie zrazu okropne; potem sprężystość wrodzona przerzuca umysły na kraniec przeciwny: „A choćby nawet i przestali być francuzami, mieć ich będziemy,“ zawołała *Liberté*, a za nią powtórzyły inne. „Zbroić się tylko i czekać“ — znowu czekać.

Stanowisko rdzennie fałszywe. Gdyby Alzatczycy francuzami już zupełnie być przestali, hasło takie byłoby niegodnem narodu republikańskiego i niedorzecznem wobec przyszłości; ale niemcami jeszcze nie są — i w tem nadzieja cała i prawo Francyi. Tylko śpieszyć się potrzeba, bo drugie dwudziestopięciolecie z narodowości francuskiej alzatczyków nie zostawi już nawet żywej, w sercach drgającej żałości.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Książę Koburski nie myśli się rozstać z ministrami. Stoiłow mu wystarcza na potrzeby chwili. Sam książę nic nie robi i korzystając z wczasów, wyjechał sobie — prawdziwie „sobie“ — do Euxinogrodu pod Warną. Tymczasem wpuszczona kropla dyplomatyczna ma wydać reakcyę dla niego pomyślną. Nikt jej składu określić nie może; wszystko pokrywa tajemnica. W robocie, jeżeli jaka jest, uczestniczy i metropolita

Klemens; nazewnątrz ma on większą powagę od koburczyka.

Powstanie macedońskie ucichło zupełnie. Teraz dopiero wychodzą na jaw jego czyny. D. 9 b. m. powstańcy napadli na Janikli w górach Despot; wymordowali kilkunastu pomaków, w tej liczbie kobiety i dzieci, i roznieśli po całej wsi pożogę i rabunek. Rząd turecki pomimo to nie wykonywa swej groźby, nie obsadza Rumelii wschodniej; nie pozwala mu na to Europa.

Pod naciskiem Europy także rząd bułgarski hamuje patryotyczne zapały, przynajmniej pozornie: rozwinął nadzór nad zapaleńcami w stolicy, obsadził punkty przejścia na pograniczu, zapowiada umiejscowienie głośnych powstańców i polityków od powstania w rozmaitych punktach dalekich od widowni i wreszcie dla moralnego podcięcia całej entreprezy powstańczej zapowiada rozpuszczenie prawie połowy wojska na urlop.

Sprawcy morderstwa z 15 lipca znaleźli w samym Stoiłowie bezpieczną tarczę. Jednym pozwolono uciec, innych nie pochwytano, innych wreszcie pouwalniano już z więzienia śledczego. Siedzi tylko dwóch, i ci prawdopodobnie się wywiną.

W Niemczech parady i rewie, a d. 2-go września zakończenie obchodu jubileuszowego zwycięztw nad Francyą. Francuzi w skupieniu ducha uczą się mądrości — która im niewiele pomoże do odwetu. Mają teraz nowe zajęcie wewnątrz, w domu: cieszą się republikańską większością rad generalnych i zdobyciem Andryby na Madagaskarze, a smucą nowem rozżarzeniem sprawy łotrostw na kolei południowej Reinacha. Główny żyjący jeszcze sprawca, senator Magnin, zostawiony na wolnej stopie za kaucyą, skorzystał ze swej stopy i uciekł, ale przed ucieczką złożył w sądzie list opieczętowany, z wymienieniem łapowników w Senacie i w Izbie.

Katolicy niemieccy odbywają walny, z 5,000 uczestników zjazd w Monachium. Zebrali się po raz pierwszy d. 26 b. m. Mnóstwo też postawili i wydadzą niejedną uchwałę, zajmującą dla polityki niemieckiej. W zjeździe uczestniczą i biskupi, którzy poprzednio odbyli doroczną pielgrzymkę do grobu św. Bonifacego w Fuldzie. Postanowili objawić papieżowi współczucie z powodu święta 20 września, urządzanego przez włochów na koszt Stolicy apostolskiej, i potępili antisemityzm jako niechrześciański, za co im się uznanie należy. Inne postanowienia tajemnica osłania.

Hr. Badeni, namiestnik galicyjski, był u cesarza w przeszłym tygodniu w Ischl, zatrzymał się w Wiedniu i wrócił do Lwowa jako przyszły pierwszy minister przedlitawski. Przyszłość ta zacznie się od października. Miejsce po nim zajmie b. minister Dunajewski. Nowy rząd ma być rządem silnej ręki, lecz ani parlamentarnym, ani dyktatorskim, ani niemieckim, ani bezniemieckim: zadanie ciężkie, ale Badeni ma silne barki i otwartą głowę. Węgrzy mu sprzyjają.

Między Serbią a Austryą nieporozumienie o trzodę chlewną, której węgrzy, jako niby zdrowotnie podejrzanej, a właściwie konkurencyjnej, wpuszczać nie chcą. Serbia „apeluje do świata cywilizowanego“— zbyt wielkie słowo.

Na manewry szczecińskie między 8 a 12 p. m. przybędzie Franciszek Józef.

Na Kubie wszystko po dawnemu: powstańców rozpraszają — biuletyny hiszpańskie. W Hiszpanii było trochę rozruchów niby republikańskich, ponad morzem Śródziemnem.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

M. Gubernatis: *Alessandro Manzoni.*

Aleksander Manzoni urodził się w Medyolanie 8 marca 1775 r. Był wnukiem, po matce, sławnego prawnika Cezara Beccarii, autora „Dei delitto et della pene.“ Po ukończeniu studyów w Medyolanie i Padwie, udał się do Paryża; prowadził wówczas życie dość rozrzutne, był przekonań skrajnych i bezbożnych.

Pod tym względem charakterystyczne są ogłoszone przez Romussiego poezye młodzieńcze wieszcza. W r. 1801 napisał on „Il Trionpho della liberta,“ gdzie wzorem klasyków wyprowadza postacie: Wolności, Równości, Wojny i Pokoju — był jeszcze uczniem Montiego — toczy zawziętą walkę przeciw kościołowi i monarchii, tym dwu podstawom jego filozofii późniejszej.

Manzoni był wówczas jednocześnie gorącym rewolucyonistą, nawołującym swą ojczyznę do zrzucenia jarzma francuskiego. „Słuchaj mego głosu, o Lombardyo, wyjdź ze snu letargicznego, zrzuć koronę laurową, która ocienia twą skroń i spojrzyj na otchłań upadku, w jaki się wtrąciłi despoci.“ Był to ogień słomiany, który pod wpływem wypadków życiowych szybko zgasł.

Związek przyjacielski z Fauriolem, wrażenia, które wzbudzał w nim widok kościołów i miłość ku pewnej młodej dziewczynie, skierowały go znowu na drogę wiary: od tego czasu był katolikiem gorącym. W r. 1806 ogłosił elegię na śmierć przyjaciela, Karola Imbonati, w której znajdujemy całą jego późniejszą filozofię. „Czuć i myśleć, zadawalać się małem; mieć oczy wciąż przykute do celu; zachować rękę i serce czyste, poznać ze spraw ludzkich tyle, ile potrzeba, aby nie mieć o nie troski; być niezależnym; nie łączyć się z ludźmi poziomymi; nie zdradzać nigdy świętej prawdy; nie wygłosić ani słowa, któreby było zachętą występku lub żartem z cnoty.“

Program ten przyświecał mu po przez całe życie późniejsze. Miał lat dwadzieścia, gdy austryacy zajęli Medyolan. Manzoni nie brał żadnego prawie udziału we wszystkich ruchach politycznych, które od tego czasu nurtowały jego ojczyznę. Pracował dla jej odrodzenia uprawą języka i historyi Włoch. Nie uganiał się nigdy za popularnością, w obawie odpowiedzialności. Był mało czynny i wielce ostrożny. W chórach jego tragedyi znajdujemy napomnienia i przytyki polityczne, ale wszystko to jest mocno zasłonięte. Trzymając się na uboczu, gdy wszystko wrzało naokoło niego, Manzoni umiał jednak zachować pozory rozumu i godności. Pytano często, co pod tą maską właściwie się kryło, gdyż poeta podczas długiego swego istnienia posiadał sztukę i trwałość niesłychaną w ukrywaniu się przed ciekawością swych wielbicieli. Otóż Gubernatis jest zdania, iż za tem kryło się trochę słabości, a może i tchórzostwa.

---

13)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZWIASTUN.

Widok 21.

W tej chwili jedno skrzydło tłumu zwinęło się około mężczyzny, który ciągnął za sobą kobietę z dzieckiem na ręku. Zgiełk wzrastał szybko i zagarniał coraz szersze koło ludzi, a przez zmieszane krzyki przebijał się płacz. Arjos pospieszył na miejsce zamętu.

Arjos.

Puśćcie tę kobietę, bo ona w rękach waszych cierpi.

Kobieta.

Ratuj mnie, dobry człowieku!

Łowiec.

Zbrodniarka! Przyszła do rzeki i nie widząc mnie ukrytego w szuwarze, gdzie zakładałem sidła na wydry, rzuciła w wodę dziecko. Szczęściem zawisło na krzaku. Podjąłem je, a ją dogoniłem.

Arjos.

Sędzią jej jesteś. Czy na szalach sprawiedliwości zważyłeś już wszystkie swoje winy, że zaczynasz ważyć cudze?

Łowiec.

Ja ją prowadzę do urzędu.

Arjos.

Skoro ją pojmałeś, potępiłeś i chcesz ukarać. A masz że większą władzę, niż bóg, który nikogo nie karze?

Łowiec.

Jak to nikogo?

Arjos.

Czyż cię ukarał za zdradę względem wyder?

Łowiec.

To nie grzech.

Arjos.

O tem wie tylko on, który może porównać czyny ludzkie z wolą swoją. A ty, niewiasto, czemu topiłaś dziecko swoje?

Kobieta.

Chciałam ukryć swoją sromotę... Jestem niezamężną... Ono nie ma ojca, któryby się do niego przyznał.

Arjos.

Przyzna się do niego bóg, który jest ojcem jego i kochać go będzie. Czyż ci to nie wystarcza? Każda niewiasta rodząca jest poślubiona bogu. Spojrz, jak twój syn uśmiechniętemi oczkami spogląda w niebo, gdzie widzi ojca swojego.

Wziął chłopczyka na ręce i podniósł, ażeby go wszyscy widzieli.

Oto jest zbrodniarz, którego własna matka zgładzić chciała i którym ludzie się brzydzą! Wierzcie mi, bracia moi, jeżeli niemowlę to napełni kiedyś serce swoje miłością, żaden dostojnik świata nie będzie od niego szlachetniej urodzonym wobec boga.

I oddał dziecko matce, która pochwyciwszy je i przycisnąwszy do piersi, wśród wstrząsających łkań, okrywała pocałunkami.

Kobieta.

Przebacz mi, mój maleńki, przebacz, ja cię nie porzucę i kochać będę. O, ja wyrodna matka! Bodajby mnie bóg zamienił na rybę za to, że złożyłam moje dziecko, jak ona ikrę, do wody! Nie, ona lepsza, bo nie na śmierć ją tam składa. Dobry człowieku, dla twoich próśb bóg musi mieć uszy otwarte — wstaw się za mną do niego, niech mi winę odpuści.

Padła do nóg Arjosowi z błagalnem szlochaniem.

Arjos.

Powstań. Najmilszą bogu modlitwą jest miłość. Kochaj, a wszystko ci odpuszczonem będzie.

Zwróciwszy się do tłumu, dodał:

Odejdźcie do domów waszych. Nadchodzi noc, uśpi ona ciała wasze i przypnie skrzydła duszom waszym, które polecą do nieba i napiją się z czystego źródła miłości, bijącego z pod tronu boga.

Głosy.

Gdzie cię jutro, panie, szukać mamy?

Nawiasem mówiąc, krytyk dał najlepszą, jaka istnieje, biografię Manzoniego; jest ona wszakże oparta na wielu zbyt śmiałych hipotezach. Nie w tym punkcie wszakże: Manzoni istotnie zbyt wielką odwagą obywatelską się nie odznaczał.

W r. 1816 rozpoczął swą tragedyę „Carmagnola," naruszając — pierwszy we Włoszech — prawo 3 jedności. Przyczynił się w ten sposób do założenia szkoły romantycznej wraz z szeregiem młodych pisarzy. W r. 1820 do szkoły tej należeli w Lombardyi: uczony Carlo Trova, artysta Luigi Tosti i pisarze Silvio Pellico, Berchet, Tommasso Grossi, Massimo d'Azeglio, w Piemoncie — Balbo i Gioberti. Idee brali z Francyi, gdzie Manzoni czerpał wzór z pani Stael i Chateaubrianda, inni poznawali Schlegla, a Silvio Pellico znajdował się w stosunkach poetyckich z Byronem. Głównie jednak szło tu o powrót do natury i prawdy wobec pompatycznej frazeologii Montiego i bezceremonialnego obchodzenia się z faktami, jakiego się dopuszczał Alfieri. Wyrywał on swych bohaterów z ich środowiska historycznego i kazał się zastosowywać do pojęć abstrakcyjnych o tyranie, zdrajcy, patryocie, jakie sobie wytworzył. Manzoni, protestując przeciw tej szkole, rzucił się w krańcowość odwrotną: chciał, aby jego dzieła były historyą ścisłą.

W „Adelchi" przedstawia upadek monarchii lombardzkiej, w „Carmagnola" — namiętności i urządzenia, które zaprowadziły Włochy republikańskie i feodalne do upadku. Od starożytnych zapożyczył chóry. Jego Emengarda jest Antygoną chrześciańską. Jego Adelchi — kozłem ofiarnym, który ma okupić męką winy całego narodu. Pominąwszy te reminiscencye starożytne, można uważać Manzoniego za ucznia Shakespeare'a, a powyższe dzieła za „kroniki dramatyczne."

Jak rzekliśmy, dążność do ścisłości historycznej ciąży nad niemi bezustannie i to często z uszczerbkiem dla sztuki i historyi. Ugo Foscolo zarzucał mu, iż te ciągłe zabiegi o prawdę dziejową tłumią wszelkie poloty fantazyi i gaszą ogień uczucia, z drugiej strony pokazał, iż Manzoni popełnił kilka błędów historycznych. W końcu sam autor zrozumiał, iż ramki historyi są zbyt wązkie dla zadowolenia wymagań poezyi; dlatego w „Carmagnoli" obok osób rzeczywistych wyprowadza grupę idealnych i o tej różnicy uprzedza na wstępie czytelnika, czem go odrazu rozczarowywa. Goethe wyraził się z tego powodu: „Niema osób historycznych w poezyi; tylko, przedstawiając świat wytworzony w swej duszy, poeta czyni pewnym osobom, które spotyka w historyi, honor zapożyczenia ich nazwisk, aby je przyłożyć do tworów swej wyobraźni."

Rozumie się, prawda poetyczna nie powinna być mieszaną z historyczną: aby fakt pewien był prawdziwy w poezyi, nie koniecznie ma pochodzić z rzeczywistości. Ale ileż to znamy utworów, które wcale nie odstępując od podkładu dziejowego, są piękne? Ileż całkiem fantastycznych a odpowiadających najbardziej wyszukanym wymaganiom sztuki? Ileż nareszcie dzieł, gdzie czynnik realny wiąże się w sposób harmonijny i artystyczny z czynnikiem wyobraźni? W ogniu sztuki wszystko może się zamienić na złoty kruszec piękna, a wszelkie z góry narzucone systemy są próżne i błahe. Granice rzeczy dozwolonych są tu zakreślone przez granice możliwych. W tej dziedzinie powodzenie jest jedynym miernikiem cnoty. Co jednemu wolno, to nie przystoi drugiemu. Otóż w retorcie poetyckiej Manzoniego różnorodne czynniki jego tragedyi nie wydały całości zgodnej. Ona często razi. Objaśnić to trzeba warunkami epoki przejściowej.

Toż samo powiedzieć można i o głównem dziele Manzoniego, „Narzeczonych." Autor chciał odmalować epokę, w której żyli jego bohaterowie, tak ściśle, aby ona się wydawała prawdziwą nawet tym, którzy w niej żyli. Ponieważ jednak jego współcześni tych czasów nie pamiętali, Manzoni obok malowidła pokazuje dokumenty i materyały, na których się opierał w pracy artystycznej, chcąc dać każdemu możność sprawdzenia ścisłości. Wrażenie w ten sposób zdobyte jest nadzwyczaj mieszane. Nie jest to ani czysta historya, ani czysta sztuka, ani harmonijny ich związek. Rozwlekłość i drobiazgowość, niezbędne dla historyka, są zabójcze dla artysty. To dwie dziedziny o wymaganiach wręcz odmiennych; Manzoni je łączy pod wspólną okładką i obie na tem cierpią. Sam autor odczuł tu brak i to tak głęboko, iż na schyłku życia uważał romans historyczny za gatunek zupełnie fałszywy — w czem, rozumie się, poszedł za daleko.

Wpływ Walter Scotta na autora „Narzeczonych" jest oczywisty, z czem zresztą wcale się nie ukrywał i owszem, uważał pisarza angielskiego za swego mistrza. „Moja książka należy do pana — mówił mu przy pierwszem spotkaniu — zawdzięczam ją starannemu badaniu dzieł pańskich." „W takim razie — odrzekł W. Scott — „Promessi Sposi" są najlepszem mojem dziełem." Wogóle zaś cały ten sposób pisania — i mistrza i ucznia — jest trochę obcy naszemu obecnemu sposobowi odczuwania, tylko że Manzoniego ratuje stosunkowo większa ścisłość historyczna, która czyni ujmę artyzmowi dzieła, ale pochlebia chwilowemu smakowi epoki pozytywnej, a także mniejszy nacisk na przygody fantastyczne i nareszcie demokratyczny charakter dzieła; jego głównymi bohaterami są chłop i chłopka. Ich życie, czyny i uczucia odmalowane z mistrzostwem. Tu znajdujemy jasność nieba włoskiego i smak zupełnie dojrzałych owoców.

Manzoni mógł tem łatwiej i realniej świat ten przedstawić, iż miał przed sobą żywe jego wzory. Łucyę odmalował — zdaniem Gubernatisa — z pierwszej swej żony, Henriety Blondel, arcybiskupa Borromea z Mgra Tossi itd.

Natomiast sceny i osoby, które tworzył z fantazyi, można uważać za chybione; jego zbrodniarze są melodramatyczni, jego orgie — dziecinne. Całe dzieło przeniknięto katolicyzmem, który pozostawił na nim swój odcisk. Ze względu na to Settenbrini bardzo słusznie porównywa romans Manzoniego „z małym kościołkiem wiejskim — architektury włoskiej, czystym, nowym, świecącym pięknymi ornamentami, który jest obsługiwany przez braciszków różowych, śpiewających i chodzących procesyami: chłopi ich szanują, a ten z pomiędzy nich, co umie odpowiadać przy mszy lub dzwonić, jest tam osobą znaczną." Widzimy więc, iż rola Manzoniego może być ściśle określona: jest to pisarz z talentem, ale który nowych widnokręgów nie otworzył. Tymczasem chcą go postawić obok Goethego. Jest to nieporozumienie, z którego nie wkrótce nie zostanie. Role geniusza i talentu w literaturze są zupełnie różne. W jaki sposób natura tworzy nowe gatunki? Drogą

Arjos.

Jeżeli nawet nie będę przy was, będę w was. Znajdzie mię każdy, który w zwiastowanie moje uwierzył.

I oddalił się ogrodem, dotykającym krawędzi miasta, a za nim poszedł tylko Bion.

Widok 22.

Naga w swych ogromnych ławicach jałowego piasku i jak rzadkiemi brodawkami pokryta kręgami żyznej ziemi i kępami drzew Protorya leżała oparta południowym bokiem o ściany wielkich gór. Góry te wyglądały zdala jak martwe ruiny zamczysk, w których mieszkali bogowie, zbliska jak stężałe wytryski ciekłego wnętrza ziemi, które potężna siła na wierzch wyparła. W środku owych skamieniałych fal, niby najsilniejszy ich wyrzut, stała najwyższa wyniosłość, niezdejmująca nigdy ze swej głowy i ramion długiej, białej osłony, którą niebo przed wiekami na nią zarzuciło. Kilka sąsiednich niższych szczytów śnieg osypał skąpiej, jak gdyby na nich usiadły łabędzie i wyskubane pióra rozproszyły około gniazd swoich. Śród tych skał zamieszkał pustelnik Aleb, niegdyś pan możny, który rozdawszy swe bogactwa, uciekł od ludzi, ażeby resztę życia spędzić w samotności, umartwianiu ciała i oczyszczaniu duszy. Ludzie jednak, którzy dla leczenia swych serc chorych potrzebowali nowej wiary i skutecznej pociechy, odnaleźli pustelnika i zaczęli do niego pielgrzymować. Świeżo obudzona ziemia śmiała się do pogodnego nieba, blaski słońca uganiały się po skałach za uciekającymi cieniami, a poranny wietrzyk zbierał śród krzewów niedopite przez trawy podczas uczty nocnej krople rosy, gdy Arjos i Bion stanęli przed grotą nad strumieniem, przed którą klęczał modlący się Aleb. Nieczesane proste włosy dosięgały mu bioder, a z wyjątkiem głowy i nagich rąk, tkwił w worku z jeżowych skórek, zszytych kolcami wewnątrz, z pod którego na bose stopy spływały strumienie krwi. Gdy ukończył modlitwę, powstał i rzekł:

Aleb.

Ty zapewne jesteś Arjos, którego imię po ustach ludzkich krąży. Czego chcesz ode mnie?

Arjos.

Przychodzę dowiedzieć się, czy twój bóg jest moim bogiem, a twoja nauka-moją nauką.

Aleb.

Nie. Gdyby tak było, miękka szata nie pieściłaby twojego ciała, włosy nie układałyby się zwinięte około twej szyi, ręce nie jaśniałyby delikatną skórą. Podobno twój bóg nakazuje miłość, mój — pokutę.

Arjos.

Gdzie ci się objawił?

Aleb.

Co noc schodzi z niebios i staje na śnieżnym szczycie tej najwyższej góry, niepokalanej oblubienicy swojej. Na całej ziemi jest to jedyne miejsce godne stóp jego, bo nigdy niedotknięte stopą ludzką.

Arjos.

Słyszysz głos jego?

Aleb.

Słyszę wyraźniej, niż twój. Powiada on: „Płonę w ciemności jako ogień, którego nikt nie zapalił i nikt nie zgasi. Iskry tego ognia spadły na ziemię jako dusze, które szatan uwięził w ciałach człowieczych, ażeby w nich się wytliły. Ale ja nie daruję znikomemu rodowi ludzkiemu tych cząstek istoty mojej, bo one są wieczniste. Niechaj przeto każdy niszczy powłokę szatana i rozdmuchuje iskrę duszy swojej, ażeby spaliła ciało i wróciła do mnie." Czynię według rozkazu pana.

Arjos.

Jestże to bóg, który nie posiada ani wszechwiedzy, ani wszechmocy; który niebacznie stworzył sobie wroga i pokonać go nie może?

Aleb.

Nie chce.

Arjos.

Dlaczego nie chce złamać siły, która opiera się jego woli?

Aleb.

Bo wie, że ona, poznawszy słabość swoją, ulegnie w końcu jego potędze.

Arjos.

Alebie, Alebie, zwiodły cię oczy i uszy twoje widokiem i głosem tego, co jest tylko bogiem snów. Ze stworzą nie walczą dzieła jego, które on wywiódł z miłości

zmian indywidualnych. Jeden z przedstawicieli starego gatunku zdobywa jakąś właściwość oryginalną, pozostawia ją potomstwu i na miejsce dawnej gromady tworzy nową. Członkowie tej ostatniej zdobywają coraz nowe właściwości, jako dary bezpłatne, które są im często nawet niepotrzebne. Podziwiać trzeba np. olbrzymie rozmiary mózgu chłopa, gdy jego czynności duchowe są tak nieznaczne i mogłyby być wykonywane mózgiem papuańczyka. Jest to rozrzutność natury, przypominająca nieużyteczność arystokratyczną Alp śnieżnych śród utylitarnego społeczeństwa Szwajcaryi. Ten postęp biologiczny odbywa się drogą walki pomiędzy starym tłumem i nową jednostką i jej potomstwem. W społeczeństwie ludzkiem ta walka przybrała charakter psychologiczny. Geniusz jest zawsze i z konieczności wrogo usposobiony względem tłumu. Tylko naiwni mogą tu wymagać sympatyi. On tworzy nowe formy życia i dlatego tępi stare; jest odszczepieńcem i musi stanąć do walki ze społeczeństwem; ono zaś ma do wyboru albo go sprzątnąć, albo też zginąć samo. Taki Wagner tworzy nowy typ muzyki, która chce wytępić starą, wszystkie pozostałości Verdiego, Meyerbeera itd. Bardzo słusznie, iż musiał być nieuznany, prześladowany. Ale za jakie lat 50 jego muzyka odniesie ostateczne zwycięztwo, wejdzie w powszechne użycie, wytworzy nowy tłum, którego pojęcia piękna i smak „uszlachetnią się."

Takie jest działanie geniuszów, czyli jednostek wystawionych przez dobór naturalny. Oni prowadzą tłum naprzód i znajdują się z nim w walce bezustannej.

Ale są też jednostki zupełnie innego typu. Co panuje w naszych czasach? Pieniądz t. j. siła społeczna, nagromadzona przez poprzednie pokolenia mrówek ludzkich. Kto zagarnie więcej bogactw, ten może, nic przedstawiając osobiście nic, stanąć na szczycie społecznym i pozostawić w potomstwie gromadę kretynów. Toż samo dzieje się z wiedzą i sztuką. To przysiadywacze fałdów, którzy z głów swych robią śpichlerze, gdzie nagromadzają rezultaty zabiegów całych pokoleń — czyli bogactwo społeczne istniejące, do którego nie dodają nic nowego, zdobywają wszystkie stanowiska i zaszczyty. Takie jednostki są chętnie popierane przez tłum, gdyż ich panowanie pochlebia jego miłości własnej. Każdy powiada sobie: „Takim i ja bym mógł być; on nie straszny. Wyraża tylko to, co i my wyrażamy." Takich tłum utrzymuje chętnie na piedestale, darząc pogardliwą pobłażliwością. Dość spojrzeć uważnie na wybory Akademii francuzkiej, aby dostrzedz, jakie zera i w jakim celu ona wybiera. Te kreatury powoli zajmują wszelkie stanowiska społeczne — w nauce, literaturze, sztuce, polityce — powoli dobierają się do najwyższych szczebli. W takiej sile oryginalnej trudno jest przebić się poprzez ten zalew miernoty — chyba zbrojną dłonią!

Trzeba więc odróżniać jednostki, wystawione przez dobór naturalny, które są w walce z tłumem i prowadzą go na nowe drogi, od jednostek, wystawionych przez dobór społeczny — drogą egzaminów, konkursów i t. d., które są w zgodzie z tłumem i powtarzają głośniej tylko to, co już sam tłum wie. Oni nie tworzą nowego gatunku psychicznego, lecz owszem utrzymują stary, są głosicielami jego praw i ideałów.

Tu widzimy, jak wązką jest teorya Taine'a. Geniusz nie jest wyrażeniem tego, co już w samym tłumie krąży, lecz twórczością nowych form życia psychicznego. Tak geniusz Shakespeare'a polega nie na odmalowaniu typów otoczenia, lecz na kreacyi Hamleta, który wyprzedził swój czas o dwa stulecia i potężnie się przyczynił do wytworzenia naszych czasów, naszej psychologii. Do jednostek w zgodzie z tłumem, które odbijają, odtwarzają tylko to, co w nim się zawiera, należą W. Hugo lub Manzoni. Natomiast istotni geniusze, jak Byron lub Wagner, są w bezustannej walce ze społeczeństwem, ale za to oni tworzą nowe formy życia lub nowy smak. I będziemy, jak lilie, które nie siały i nie żęły, a mają piękne szaty.

L. W.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Kazimierz Zalewski: *Łotrzyca*, komedya w 5 aktach.

Najnowsza komedya autora *Małżeństwa Apfel*, wystawiona najpierwej w Krakowie, jeszcze na początku wiosny, znalazła gorące nawet uznanie tamtejszej krytyki; po kilku miesiącach dostała się i do Warszawy, przed najbardziej dziś uczęszczaną, choć wędrowną tylko widownię „Wodewilu." Pierwsze jej przedstawienie d. 24 b. m. wyglądało, jakby premiera w stałym naszym, normalnym teatrze. Publiczność zajęła się żywo i nazwiskiem autora, i tytułem sztuki, i nowością.

„Łotrzyca" jest aktorką z zawodu; obrała go sobie, bo jakoś był jej dogodnym. Autor obiecuje nam ukazać straszliwą jej, jako typu gospodarkę w świecie, zniszczenie, jakie szerzy przez uwodzenie serc męzkich i formalne rzezie wśród nich sprawia. Dwie takie już ofiary jej widzimy w sztuce: starszego wiekiem Bronisza, literata—bez ambicyi, skromnie literaturą na chleb tylko zarabiającego; i ex-rzeźbiarza, ex-dramaturga, a *in spe* malarza historycznego — Marzeńskiego. Nieszczęścia ich serdeczne należą już do dalekiej przeszłości: jeden już ma żonę, drugi ją mieć pragnie i kręci się koło tej samej Józi, siostry Bronisza, którą już przed laty dla łotrzycy właśnie był porzucił.

Na letnie mieszkanie, gdzie Bronisz przebywa wraz ze swymi przyjaciołmi, malarzem Przeńskim i muzykiem Grzemskim, mając nawet wspólną z nimi pracownię i zarazem bawialnię, do tego samego domku niemca Miszki, zjeżdża para Kaktusów. On samem imieniem swem „Alfons" dostatecznie określa swą rolę przy kobiecie, która jest właśnie ową łotrzycą, Pauliną. Sprzedał się jej na męża; niegdyś był artystą, kolegą Przeńskiego i Marzeńskiego w Monachium; dziś jest tylko gwazdaczem postaci *à la Venus* dla starych, niedołężnych lubieżników i pośrednikiem uprzejmym dla żony w stosunkach jej z wielbicielami. Za Kaktusem ściągają zaraz do zacisza wiejskiego: jakiś hr. Ventini, jakiś książę bez nazwiska, jakiś Schmettenkatz z szafirami; ściągnęłoby może pół Warszawy, gdyby miejsca nie zbrakło. Wszystko to dzieje się w akcie pierwszym.

Z przyjazdem Kaktusów rozpoczyna się dramat: owo niszczące, demoniczne działanie kobiecości na męzkość — która jednak, jak widzimy, jakoś się już raz nie dała. Ale przeszłość powraca. Już w drugim akcie pada Bronisz, potrzebny łotrzycy do pochlebnych recenzyj; w trzecim padnie, i to gorzej, bo ucieknie od Józi

---

swojej. Dusza ludzka jest duszą boską, a ciało ludzkie ciałem boskiem. Nie ma w przestrzeni ani jednej drobiny, któraby nie była objawieniem stworzyciela swego.

Aleb

Czy już wszyscy uwierzyli nauce twojej, że przyszedłeś dla niej zyskać mnie, najnędzniejszego z pokutników?

Arjos.

Przyszedłem do ciebie, boś duch czysty a obłąkany, bo pragnąc zbliżyć się do boga, oddalasz się od niego. Alebie, napełnij serce twoje miłością a usta słowami pociechy, zwołaj lud, który cię czci, i wraz z nim chodź ze mną zwiastować światu przyjście powszechnej miłości.

Aleb.

Nie kuś mnie.

Arjos.

Czyż cię nakłaniam do złego, mówiąc o bogu, który wszystkich kocha i wszystkim przebacza?

Aleb.

Nie kuś mnie!

Arjos.

Czy nazwiesz ojcem tego, który skazał na męczarnie dzieci swoje?

Aleb.

Nie kuś mnie!

Przestraszony działaniem tej mocy, która go coraz bardziej pociągała ku Arjosowi, rozdzielił swoje długie włosy w dwa pasma, skręcił je, zawiązał na gałęzi blizko stojącego drzewa i zgiąwszy nogi, zawisł na niej, modląc się:

Pomóż mi boże zniszczyć grzeszne ciało, ażeby z niego co prędzej wyszła i wróciła do ciebie cierpiąca dusza moja. Zatruj mi zdrowie wszelką chorobą i wynagródź pokutę rychłą śmiercią. O nic innego nie błagam cię, panie.

Zamilkł, przymknąwszy oczy, a trupia jego twarz zaledwie zdradzała życie. Arjos patrzył na niego przez chwilę z głębokim smutkiem, wreszcie zbliżył się szybko do drzewa i odłamał gałąź, która upadła na ziemię wraz z wisielcem.

Kto ci pozwolił opóźnić czas wyzwolenia mej duszy?

Arjos.

Jeżeli sprzeciwiłem się woli boga twego, niech mnie zaraz ukarze. Wtedy uwierzę w niego.

Aleb spojrzał w niebo, jak gdyby oczekiwał cudu zemsty.

Nie ukarał — bo go niema. A mój bóg jest, bo pogodnem okiem słońca spogląda na nas z miłością. Alebie, uznaj się synem jego i chodź ze mną.

Aleb.

Boże mój, czy mnie opuściłeś, czy cię rzeczywiście nie ma?

Arjos.

Jeżeli gdziekolwiek dostrzeżesz ślady jego, porzucisz drogę moją. Teraz chodź ze mną.

Aleb.

Boże mój, wstrzymaj mnie.

Arjos.

Jakże ma wysłuchać prośby twojej, skoro nie istnieje?

Aleb.

Nie istnieje? I to jest prawdą? Z nieba nie odzywa się najcichszy szept, któryby temu przeczył? Straszne milczenie... Bądź przewodnikiem moim, Arjosie. Idę z tobą.

Bion.

Widzisz nad głową jego jasność?

Aleb.

Tak, widzę.

Gdy odejść mieli, z wąwozów i ścieżyn górskich zaczęła zsypywać się do kotliny gromada ludzi obdartych, wynędzniałych, poranionych, z rozpaczą lub obłędem w oczach, która otoczyła Aleba.

Głosy.

Nauczycielu ciał... zbawco dusz naszych... dokąd idziesz?

Aleb.

Za tym człowiekiem, który powiada, że znalazł prawdziwego boga i niesie światło jego przed nami.

Obłąkany I.

A do kogo teraz biedny Inek się przytuli? Znowu złapią, powrozami zwiążą i wrzucą do ciemnej piwnicy, ażeby zgnił. Gdyby tę piwnicę wyłożyli marmurem i napuścili w nią czystej wody, wymyłbym się z grzechów. Ale w błocie — brr! Od

Marzeński. Umiała ich usidlić ta dyablica *in thesi*: jednego wzięła na lep zmysłów, drugiego na gorzką wodę łez. Pierwszy jednak wyplącze się z sieci: zaprzeda tylko swe pióro przez pamięć dawnego stosunku, ale rozumu swego i sumienia użyje na to, aby właśnie łotrzycę zmieść ze sceny, na której się przypadkowo znalazła. Autor korzysta z motywu psychologicznego, który mu się prawdopodobnym wydał, i wprowadza jakby materyalny odwet: łotrzyca, przyciągając do siebie ponownie Marzeńskiego, chciała tylko przez zazdrość oderwać go od Józi: niech-że teraz sama Józię odda Marzeńskiemu. Aby przecież Bronisz mógł tego dokazać, musiał pierwej jeden z wielbicieli Pauliny, książę, wpuszczony przez nią do *cabinet particulier* podczas koncertu na cel letniczo-dobroczynny, spaść na plecy Miszki przy wyskakiwaniu oknem *retro*. Nie w ciemię bity Bronisz, domyślił się, gdzie był książę i po co i, zdobywszy tajemnicę publicznej prawie kobiety, za cenę jej kupuje od łotrzycy wyjazd i połączenie kochającej się pary.

To dzieje się w sztuce, o ile w działaniu, obmyślonem przez autora, przejawiać się ma łotrowstwo takich Paulin w swych pobudkach, wpływach i skutkach. Po za obrębem tezy znajdują się sceny i postacie, ożywiające sztukę żywiołem bądź dowcipu, bądź komizmu *buffo*. Z tej strony „Łotrzycę" podpierają: Kaktus, ze wszystkich najlepszy, szubrawiec skończony, a mający jeszcze złudzenie człowieczeństwa, Schmettenkatz, z dawniejszego już teatru autora, hr. Ventini i Miszka, chciwy na grosz niemiec. Sztuka odznacza się naciskiem, jaki autor położył na stronę jej anegdotyczną, z uszczerbkiem dla psychologicznej, wskutek czego i charaktery poważnie pomyślane nierozwiniętymi pozostały. W jednej tylko scenie aktu trzeciego, gdy się Marzeński daje usidlić, raz i drugi — czuć ciepło życia. Samej łotrzycy szkodzi kardynalna jej czczość duchowa, deklamacyą tylko pokrywana. To nie typ, nie demon: to zwyczajna ulicznica w jedwabiach, o którą głupcy tylko skrzydła opalać sobie mogli; ale mogli też i wcale rozumni do niej latać — tylko nie paląc się i nie parząc u zimnego ognia.

Teza, której autor oddał cały akt I-szy, występuje tylko w rozumowaniach rezonera sztuki, Bronisza, ale nie w działaniu, jakie nam dają dalsze akty. O prawdziwości jej mówić tu nie będę. Jest podobna teza w *Końcu Sodomy*; ale tam ją widać aż do ostatniej chwili: i tam też inaczej ją postawiono i inną też zamknięto w niej prawdę. W konkluzyi tezy autora występuje jakby profilaktyka moralna przeciw zarazie. Jest to złudzenie: pospolici głupcy, zasobni w złoto, do takich pospolitych łotrzyc zawsze lecieć będą — i niech sobie lecą — niewielka szkoda. Tu nie ma właściwie żadnej kwestyi; nie może więc być i żadnej tezy.

P. Zapolska, z nieistniejącego już „Théâtre libre" Antoine'a, odegrała rolę Pauliny: okazała się artystką myślącą, umiejętną, subtelną i niemal niestrudzoną, gdyż prawie ciągle, przez cztery akty, widzimy ją na scenie. W *Lepie* Richepina, w Teatrze Letnim, była matką, zabijającą taką łotrzycę toporem, tutaj jest — samą łotrzycą, godną wyższej sceny, niż w „Wodewilu." W grze jej głównie uderza miara i harmonia; głos jest jeszcze zbyt matowym.

Stanisław Krzemiński.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— Na tegorocznym konkursie im. Rubinsteina w Berlinie pierwszą nagrodę za kompozycyę otrzymał p. Henryk Melcer.

— W Teatrze Letnim wystawiono dramat w 5-ciu aktach (8-miu obrazach) A. L. d'Ennery'ego i Cormona, p. t. „Dwie sieroty." W teatrze „Nowości" cieszy się wielkiem powodzeniem „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach," dzieło sceniczne w 14 obrazach J. Verne'a i A. d'Ennery'ego (muzyka F. Suppée'go).

— W „Bagateli" odbyła się zabawa muzyczno-kwiatowa na rzecz Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

— W Makowie odbył się koncert amatorski na rzecz pogorzelców Zambrowa i Gaworowa.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

RUDOLF GNEIST.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Dnia 22 lipca zakończył życie Rudolf Gneist, mąż o wszechświatowej sławie i wybitnym rozgłosie naukowym. Aby nie zgrzeszyć przeciwko prawdzie, musimy zaznaczyć, iż nie istniał dla nauki już od lat kilku; jako zaś działacz polityczny, skazał się na rolę pionka a nawet zera z chwilą, gdy z *credo* swego wyskrobał wyrazy nie licujące ze stanowiskiem aspiranta do zaszczytów urzędowych, które wkrótce spadły nań obfitym deszczem, a różowe zabarwienie swych przekonań postępowych rozcieńczył bezbarwną domieszką narodowo-liberalnej polityki ugodowej. Nieubłagane fatum ciężyło nad nim. Słowa któremi niegdyś w gorączce dysputy parlamentarnej ocenił nieboszczyka minister v. Roon: „Dr. Gneist potrafi wszystkiego dowieść," prześladowały go aż do grobowej deski. Jeszcze w przeszłym roku w ostatniej pracy, którą nauka przyjęła jako poronioną, uskarża się w tonie, obliczonym na współczucie czytelnika, iż przeciwnicy dotychczas nie przestali posługiwać się wyrazami tej tak niesłusznie krzywdzącej go charakterystyki. W słowach tych tkwi jednak więcej prawdy, niż można było na razie przypuszczać. Z nazwiskiem jego po części słusznie łączono pojęcie o własnościach kameleona. Albowiem w młodości dowodził, iż niema zbawienia po za liberalizmem; w dojrzałym zaś wieku uczył, iż liberalizm jest zbawieniem, ale tylko dystylowany w ten sposób, aby wyparował wszelki pierwiastek opozycyjny, a pozostała czysta woda hałaśliwych frazesów, które pozwolą i Panu Bogu świeczkę postawić i dyabłu się pomodlić. Działacz z 1848 r., prawowity syn opozycyi, w 7-ym dziesiątku lat, zawiera zażyłą przyjaźń z księciem żelaznym. Zrzekłszy się stanowiska sędziego podczas reakcyi 5-ego

---

trzech tygodni moczę się w strumieniu górskim — i jeszcze nie jestem gotów wejść do nieba. Brudu już nie mam na sobie ani odrobiny, ale krosty zejść nie chcą. A krosty są to grzechy najgłówniejsze, bo tylko główkami wychodzą na ciało a mają korzenie w duszy. Zeskrobać ich nie można, bo odrosną—musi je woda wyssać. Mam nadzieję, że już za kilka dni będę zupełnie przezroczysty, jak ten strumień, w którym się kąpię. Wtedy bóg zrobi, co mu się podoba: albo mnie weźmie do siebie, albo zostawi na ziemi dla pokazania ludziom, jak przejrzyście należy oczyścić ciało, ażeby dusza mogła przez nie świat oglądać. Tylko że biednego Inka złapią, powrozami zwiążą i wrzucą do ciemnej piwnicy. Czy po mnie przyszliście?

Arjos.

Tak, bracie, bóg uznał cię już dość czystym.

Obłąkany I.

A pryszcze?

Arjos położył rękę na głowę obłąkanego i rzekł:

Arjos.

Bóg ci je dał — bóg zdejmie. Chodź ze mną.

Obłąkany I.

Pójdę, boś dobry; nie pozwolisz, ażeby biednego Inka wrzucili do brudnej piwnicy.

Obłąkany II.

I mnie weźmiesz z sobą?

Arjos.

I tyś bratem moim.

Obłąkany II.

Rodzonym? Bóg ma kilka żon: mądrość, władzę i sprawiedliwość, a żadna go nie zdradza. Ja jestem jego synem ze sprawiedliwości, a ty? Nie zbadałeś jeszcze? Łatwo się dowiedzieć, bo żony boga są uczciwe i rzetelne. Nie tak, jak nasze. Słuchajcie, co mówi przezemnie ojciec świata. Mężczyzn stwarza on w dzień, a kobiety w nocy; to też pierwsi są zwierzętami dziennemi, a drugie — nocnemi. Kobiecie na to tylko jest potrzebne słońce, ażeby mogła lepiej obejrzeć mężczyznę. Gdyby go nie było na ziemi, nie pojmowałaby nawet użyteczności swoich oczu, a gdyby go nie było między bogami w niebie, nie odmówiłaby ani jednej modlitwy. Najświętsze obrazki wiesza zawsze nad łóżkiem. Kocha dzieci o tyle, o ile one są żywemi wspomnieniami jej rozkoszy z ich ojcem. Dzieląc się z przyjaciółkami posiadanym kochankiem, odstępuje im chętnie jego głowę, zachowując sobie resztę. Pielęgnuje go troskliwie we wszystkich chorobach, z wyjątkiem paraliżu. Ma ona większą gębę, niż on uszy i dlatego zawsze więcej słów wyrzuci, niż on wysłuchać może. Woli słuchać zalotnych szeptów złoczyńcy, niż objawień proroka. Nosi długie włosy dlatego, ażeby ją za nie łatwo uchwycił mężczyzna, gdy ona udaje, że przed nim ucieka. W jej moralności większym zbrodniarzem jest zły fryzyer, niż gwałciciel. Dyabeł kupuje od mężczyzny duszę, od kobiety ciało, bo jej dusza z prawa mu się należy. To mi powiedział ojciec świata, gdy go błagałem, ażeby zagoił ranę, która mi serce zryła. Pójdę więc z wami, bracia, ale pod warunkiem, że cofniecie się z każdej drogi, na której widocznym będzie ślad stopy niewieściej.

Przybyłą gromadę obleciał śmiech dziki. Niektórzy zaczęli przytem krzyczeć i pląsać.

Bion.

Zostaw ich tu, mistrzu.

Arjos.

Czyż nie są nieszczęśliwi?

Bion.

Ale obłąkani.

Arjos.

Tylko sam bóg odróżnić umie rozumy chore od zdrowych. Włóż w serce twoje, kochany Bionie, wszystkich ludzi, a jeżeli ich w niem nie zmieścisz, usuń najmędrszych. Omiń raczej świątynię, niż nędzarza.

Aleb.

Zaiste, mowa jego nie jest mową ludzką.

I poszli wszyscy drogą, wiodącą ku równinie.

(D. c. n.).

dziesięciolecia, dawał potem nieraz do zrozumienia, iż radby wznieść się na najwyższe szczeble hierarhii służbowej, wsparty o silne ramię Bismarka; obrońca konstytucyi był przez kanclerza posłany na mentora ówczesnego księcia Wilhelma; zwolennik wolnościowych dążności, daje oręż dla rządu podczas kulturkamfu; założyciel towarzystwa, mającego na celu dobro klas pracujących, zagrzewał rząd do walki z nowoczesnymi prądami społecznymi. Rudolf Gneist potrafił do tego stopnia przekształcić swe poglądy i nowymi czynami zatrzeć pamięć o grzechach młodości, iż umarł ubrany tytułami szlachectwa, radcy tajnego i ekscelencyi. Dwie z tych godności nadał mu obecny monarcha niemiecki. Potomność nie będzie miała wcale trudu przy wydawaniu sądu o politycznej działalności Gneista. Żałowały go najemne płaczki liberałów narodowych; postępowa prasa nie zbudziła się prawie ze swej letniej śpiączki, aby zrosić łzami grób bojownika, który niegdyś figurował w jej szeregach; nie mogła przecież zapomnieć, iż musiała w ostatnich latach zwalczać człowieka, który niegdyś przysięgał na jej ewangelię. Ciemne strony działalności Gneista nie powinny nam atoli zasłonić dodatnich. Wśród rzeszy niemieckich profesorów, w tem otoczeniu filistrów *par excellence* był on bezwarunkowo kolosem. Praca umysłowa, a tembardziej zawód akademicki szczególnie usposabiają ludzi do lekceważenia życia praktycznego. „Kiedy zbyt długo przebywamy na wysokich szczytach,“ mówi z tej okazyi Guyau, „ogarnia nas pewien rodzaj gorączki, nieopisanego znużenia, chciałoby się już nie schodzić, pozostać, odpocząć; oczy się zamykają, lecz jeśli ulegniemy pokusie snu, już się nie zbudzimy; chłód przenikający wyżyny zmrozi nas do szpiku kości.“ Gneist był o tyle czynnym charakterem, iż rozwijał działalność na polach, które ze specyalnością jego pozostawały w bardzo odległem pokrewieństwie; była to natura wszechstronna, zamaszysta, której nie wystarczał obszar niwy naukowej; nie przestając być nigdy uczonym, przywołując ciągle na pomoc wywody wiedzy, starał się wcielić je w życie i to właśnie nadaje blask jego osobistości. Dla Niemiec położył on zasługi, z których pamięć nie ulegnie tak prędko zagładzie; nawet potok historyi nie zmyje zupełnie śladów jego działalności.

Rudolf Gneist urodził się w Berlinie w 1816 r. Jako młodzieniec 23-ch letni był już prywatnym docentem na wydziale prawnym. W 1844 r. został profesorem nadzwyczajnym, a przed tem zajmował już od kilku lat urząd sądowniczy w okresie reakcyi, (po r. 1848) zajął się badaniem politycznego nastroju i życia społecznego, a szczególnie samorządu Anglii. Do prawa politycznego wprowadził prądy, które w istocie swej odpowiadają historycznemu kierunkowi w prawie prywatnem; przedewszystkiem zaś było jego zasługą zdetronizowanie Monteskiusza, który w pierwszej połowie bieżącego stulecia uchodził za pierwszorzędną powagę w dziedzinie nauki polityki. Prace jego w tym zakresie są dotychczas cenne. Aż do chwili zwycięzkiego upojenia 1870 r. Gneist poświęcał się wyłącznie pracy teoretycznej. Dopiero epoka polityki liberalnej i grinderstwa pozwoliła mu zastosować wyniki swych studyów do prawodawstwa. Gneist jest ojcem współczesnej administracyi w Niemczech. W ten sposób pracował on na dwu polach. Do ostatnich lat wykładał prawo w uniwersytecie berlińskim. Nie było dziedziny prawa, której by nie znał gruntownie. Erudycya jego pod tym względem była zdumiewającą. Będąc znawcą rzymskiego prawa spadkowego i konstytucyi angielskiej, wykładał oprócz tego procedurę cywilną i karną i od czasu do czasu zaznajamiał słuchaczy z historyą i filozofią prawa. W kwestyach spornych prawa szkolnego i organizacyi wojskowej zwracano się do Gneista, jak do wyroczni. Przez długi szereg lat zasiadał w berlińskiej Radzie miejskiej. Od 1866 r. był prezydującym niemieckich zjazdów prawniczych. Przewodniczył również w centralnym związku dla dobra klas pracujących; łączył z tem redagowanie (wraz z Böhmertem) pisma odpowiedniego. Był gorącym obrońcą szkoły niezależnej i adwokatury, szermierzem praw kobiecych, a w 1864 r. w procesie polskim ujawnił swą sympatyę dla polaków. Nie będziemy tu wymieniali tych licznych prac. Zaznaczymy jeszcze jedną cechę charakteru: względną niezależność i rzetelność charakteru. Nawet w szowinizmie był umiarkowanym, czego nie można powiedzieć ani o jego koledze i towarzyszu, Syblu, który wynosił pod niebiosa Bismarcka, jakkolwiek w r. 1867 dobijał się audyencyi u Napoleona i kilkakrotnie jeszcze potem bił mu pokłony, ani o du Bois-Reymondzie, który w r. 1870 przed rozpoczęciem wykładu przeprosił słuchaczów za swe nazwisko francuskie. Gneist pod tym względem potrafił zachować miarę. Rzetelność jego budziła podziw aż w Turcyi. W r. 1889 powstał spór pomiędzy Portą a baronem Hirschem, twórcą turecko-europejskiej sieci kolejowej. Obie strony zgodziły się oddać spór pod sąd Gneista. Sędzia rozjemczy odrzucił wyznaczoną mu przez przeciwników sumę 100 tys. franków. To obudziło podejrzenie w wyższych sferach tureckich, iż Gneist przesadną rzetelnością chciał upozorować swą wrzekomą bezstronność, będąc w gruncie rzeczy przekupionym przez barona. Jakież jednak było zdziwienie, gdy Gneist skazał Hirscha na zapłacenie 27 mil. fr. Nie potrzebujemy dodawać, iż do uczucia zdziwienia przyłączyła się i radość dla finansowo ubogiej Turcyi.

or.

HENRYK SYBEL.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Szczęścia nie miał! Umarł nieco za wcześnie. Tak kochał Prusy, tak walczył o ich „ideę“ słowem i piórem poprzez długie lata z różnem powodzeniem, towarzyszył w r. 1870 wcieleniu się tej idei w życie doczesne, a gdy obecnie w radosnem upojeniu gotują się Niemcy „całe i zjednoczone“ do rocznicy jubileuszowej, los niedobry historykowi zamknął oczy na zawsze. „Kochał,“ „walczył“; jest w tych wyrazach zawarta cała charakterystyka zgasłego. Jego miłością były Prusy od czasu, jak pisać zaczął. Był wprawdzie uczniem Rankego, tego, który uosabiał przedmiotowość jakoby historyka, spokój dyplomatyczny, bezkrwistość biurokraty pruskiego. Temperament „nadreński“ prędko kazał Syblowi zerwać z metodą publicystyczną, z kanonem historyozoficznym mistrza tego obrazu konserwatyzmu pruskiego. Jego pierwsze prace były już pod tym względem ostatniemi: znudził go szybko świat średniowiecza; zbadał z całym aparatem laboratoryum Rankego „Dzieje pierwszej wojny krzyżowej“ i poddał druzgocącej krytyce wszystkie legendy, stwierdził fałszerstwa historyczne, zebrał wszystkie akta i dyplomy. Na tem poprzestał atoli. Puścił się w wir życia politycznego, któremu, jako deputowany, poświęcił całe 33 lata. To życie właśnie nadawało ton podstawowy jego działalności naukowej. W Marburgu i Bonn wykładał z katedry konieczność dziejową zbudowania państwa niemieckiego z Prusami na czele i z wyłączeniem Austryi z tej nowej korony niemieckiej. W tym sensie był następcą poglądów Gervinusa *) i Dahlmanna; tego ostatniego zastąpił w Bonn. Pierwszem jego słowem, wypowiedzianem w obronie tych przekonań, była książka: „Powstanie cesarstwa niemieckiego,“ którego ostatnie dwa tomy wydano dopiero przed kilku miesiącami. Można powiedzieć, że rzadko kto tak wiernie i wytrwale, jak Sybel, przez lat pięćdziesiąt z górą, służył jednej „idei“ (postulatowi cesarstwa niemieckiego): służył wszędzie, w parlamentach, na katedrze, w życiu prywatnem, jako naczelnik archiwów państwowych.

Była to natura nawskroś polemiczna. Czy to pisząc o czasach najnowszych, czy błąkając się (wszakże możliwie pewnym krokiem) po krętych i zawrotnych krużgankach średniowiecza — zawsze występował w pełnym rynsztunku bojowym i zawsze miał przeciwnika, przytem żywego: dla niego nawet abstrakcye przyoblekały się w żywe kształty, a gdy walczył o „prawdę,“ to i ta kochanka była dla niego życiem pełnem powabu i rozczarowań. Warto przejrzeć kilkanaście tomów jego kwartalnika „Historische Zeitschrieft,“ szczególnie z lat poprzedzających kampanię francusko-pruską, aby zobaczyć, co to za mistrz fechtunku — i to nietylko na własną rękę: cały sztab uczonych z pod jego sztandaru umiał, jak nigdzie lepiej, bronić swego, niszczyć, wyśmiewać, błotem obrzucać wszystko, co tchnęło przeciwnemi teoryami politycznemi.

Najważniejszą pracą Sybla są zapewne „Dzieje epoki rewolucyjnej“ — i historycy niemieccy byli tegoż zdania, aż przed kilku laty ogłosił 5 tomów „Cesarstwa niemieckiego.“ Już przed Tainem umiał on wykazać po mistrzowsku, jak w granicach W. Rewolucyi należy polemizować, ile czarnych barw trzeba zbierać na palecie dziejopisarskiej, jak oczernić wielkich działaczów i wielkich męczenników. Miała ta praca i zasług trochę: zwróciła bowiem w sposób bardzo charakterystyczny uwagę historyków na kwestyę podziału Polski w stosunku do W. Rewolucyi — rzecz, która od tego czasu niejednokrotnie była powtarzaną. Przynosiła świeży materyał z historyi Austryi, Niemiec i Prus. Względem Austryi pisarz ten zajmuje atoli stanowisko wrogie aż do zohydzenia pobratymców osiadłych nad Dunajem. Powstała też cała literatura polemiczna (Vivenot, Herrmann, Küffer).

W r. 1875 Sybel został dyrektorem pruskich archiwów i niewolnikiem Bismarcka. Od tej chwili datuje się pewna chęć i myśl opisania dziejów powstania państwa niemieckiego. Praca prawdopodobnie w dużej części jest dziełem Bismarcka. Dziś, kiedy już całość siedmiu tomów ogarnąć możemy, czyni ona wrażenie starej epopei, w której sam działacz dyktuje swe dzieje posłusznemu skrybie. Książę żelazny ukazuje się wszędzie genialny, oddany prawdzie, sprawiedliwości, uprzejmy nawet i dystyngowany, jak przystało na wielkiego bohatera epopei. Cesarza Wilhelma II nie zadowoliło takie przedstawienie rzeczy i nie podobała mu się cieniowa rola, jaką autor wyznaczył jego dziadkowi (Wilhelmowi I), a już był urażony stronicami, poświęconemi teściowi, ks. Augustenburskiemu. Dość, że dyrektorowi archiwów wzbroniono korzystania z aktów zbioru państwowego — a przed rokiem pozbawiono go wysokiej nagrody, wyznaczonej mu przez sędziów konkursowych. Mimo to, pewnie dzięki poparciu ks. Bismarcka i jego partyzantów, a przy pomocy rękopiśmiennych pamiętników, powstały dwa tomy, wykończone ubiegłej zimy. Historyk przerywa owe opowiadanie na roku 1869.

Po śmierci Rankego uważano go za największego historyka Niemiec współcze-

*) Por. szkic: „Historyografia niemiecka,“ *Prawda*, luty, 1893.

snych. Pochowano z największymi honorami, na jakie zdobyć się może biurokratyzm pruski. I Cesarz Wilhelm darował mu winy: wszak popełnił je w dobrej, ultra-pruskiej wierze i w polemicznym zapale.

P. O. R.

PAMIĘTNIK.

Dobra Lubartowskie.

Bank Państwa, ogłaszając licytacye publiczne, niejako zachęcał naszych panów do kupienia rozległych dóbr Lubartowskich. Gdy wszakże nie stawili się, sprzedał je księżnie Naryszkinowej. Wobec faktu dokonanego pozostaje nam już tylko przeczytać krótką historyę owych dóbr, którą podał *Warsz. Dniewnik.*

„Miasto Lubartów założył w r. 1543 Piotr Firlej z Dąbrowicy; pierwotnie nazywało się ono Lewartowem (od herbu rodziny Firlejów) i nazwa ta przetrwała do przejścia klucza Lubartowskiego w ręce książąt Sanguszków, którzy wywodząc swój ród od Lubara, syna Gedymina, nazwali majątek Lubartowem; tę nazwę, na prośbę księcia Pawła Sanguszki, wielkiego marszałka litewskiego, potwierdził August III, król polski. Syn Piotra Firleja, Mikołaj, założył tam szkoły kalwińskie, a chcąc podnieść dobrobyt ludności, sprowadził rzemieślników z Flandryi i Holandyi. Z chwilą, gdy Lubartów przeszedł na własność wielkiego hetmana, księcia Dymitra Wiszniowieckiego, nowy właściciel pozwolił osiąść w mieście żydom i wydał dla nich specyalne prawa w r. 1678. Z tą chwilą miasto szybko zaludniać się zaczęło i doszło do kwitnącego stanu. Sanguszkowie, którzy w końcu XVII stulecia otrzymali po Lubomirskich w linii żeńskiej całe dobra Lubartowskie razem z miastem, zbudowali pałac, odznaczający się pięknością linij architektonicznych i istniejący do tej pory; niestety, jednak obecny właściciel, p. Grabowski, który, mówiąc nawiasem, kupił go od b. Banku Polskiego za rs. 15,601, nie troszczył się o zachowanie pałacu; niszczeje on powoli i świeci już tylko smutnemi resztkami dawnej wspaniałości.

W r. 1831 cały Lubartów puszczono z dymem; ocalał tylko kościół i pałac. W r. 1839 ostatnia właścicielka z linii Sanguszków, hrabina Małachowska, sprzedała całe dobra z miastem Lubartowem i miasteczkiem Firlejem wiceprezesowi Banku Polskiego, hr. Henrykowi Łubieńskiemu, który, powoławszy do życia różne fabryki, jako to: wyrobów fajansowych w samem mieście i wyrobów stalowych w jednym z majątków (w Serocku), pragnął tą drogą dać mieszkańcom nowe źródła zarobku i ożywić handel; lecz mimo olbrzymich nakładów, fabryki powyższe nie osiągały swojego celu, tak, że w r. 1844 b. Bank Polski z tytułu pretensyj swoich do hr. Łubieńskiego skonfiskował cały majątek i w dziewięć lat potem, to jest w r. 1853 sprzedał go komisyi skarbowej, która ze swojej strony sprzedała w r. 1857 cały majątek razem z miastem hr. Aleksandrze Mycielskiej. Podobnie jak założyciel miasta, tak i późniejsi właściciele, obdarzając mieszkańców różnymi przywilejami, nadając im pola, ogrody i łąki, porządkując ulice i place, udzielając drzewa na budulec i opał i w ogóle zapewniając im wielorakie udogodnienia, zobowiązywali ich zarazem do pewnych powinności. Tak naprzykład mieszkańcy byli obowiązani zwozić snopy z pola na folwark, spełniać robociznę podczas żniw, dawać podwody, naprawiać płoty przy pałacu i ogrodzie i posiadać broń do obrony miasta, a dostarczenie prochu i kul było rzeczą żydów. Z biegiem czasu sami właściciele znieśli wiele powinności i w końcu mieszkańcy opłacali jedynie czynsz roczny. W r. 1826 ogólna suma tego czynszu wynosiła rs. 826 kop. 95, po pożarze w r. 1831 czynsz ten zmniejszył się, a w r. 1846, według tabeli prestacyjnej, katolicy i żydzi płacili ogółem rs. 728 kop. 96 czynszu.

Po za wyszczególnionemi powyżej powinnościami, które zastąpiła potem opłata stałego czynszu, mieszkańcy byli obowiązani jeszcze do niektórych innych powinności, a mianowicie: nie wolno im było przywozić spirytualij z innych miejscowości, ponieważ prawo propinacyjne stanowiło wyłączny przywilej właściciel; obowiązani byli mleć swoje ziarno tylko w młynach dworskich, lecz ostatni ten przywilej zniosła w r. 1846 komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych. Prócz tego od wszystkich przedmiotów, dowożonych na targi i jarmarki, pobierał dwór pewną opłatę; składali też pewną specyalną opłatę na rzecz dworu żydzi, trudniący się wytapianiem świec. Wszystkie te powinności, z wyjątkiem prawa propinacyi, skasowano w r. 1866, na mocy Najwyższego ukazu o miastach.

Jeszcze kilka słów dodać należy o służebnościach. Założyciel Lubartowa, Piotr Firlej, na mocy aktu, zatwierdzonego w r. 1543 przez Zygmunta I, pragnąc przyśpieszyć wzrost miasta, powstającego wśród lasów, i aby uzyskać wolne place, pozwolił osadnikom brać wszelkiego rodzaju drzewo tak na budowę jak na opał, lecz zastrzegł sobie w akcie prawo ograniczenia owego przywileju, stosownie do uznania co do miejsca i czasu. W r. 1796 ks. Janusz Sanguszko, otrzymawszy dobra w spadku, zastał lasy lubartowskie spustoszone, a i serockie, o których nie było mowy w akcie nadawczym, były również wycięte; wobec tego nowy właściciel cofnął prawo wyrębu w lasach lubartowskich i pozwolił jedynie zbierać łożaninę."

Takie koleje przechodziło to gniazdo wielkopańskie, w którem wytworzyła się cząsteczka historyi krajowej. Dobra Lubartowskie obejmują 12,446 m. przestrzeni, w tem trzecia część lasu, a nabyte zostały za 350,000 rs. „Nie wiadomo dotąd— kończy *Dniewnik* — w jakim celu nastąpiło to kupno; gdyby tylko dla eksploatacyi lasu, byłby to fakt bardzo smutny" — ze względu na warunki klimatyczne i ekonomiczne.

Nóż.

Dziwny obraz kreślą nam t. zw. „wypadki," zapisywane w kronikach dziennników. Ustawicznie błyska w nich morderczy nóż, który się zatapia w piersiach, plecach, szyi lub brzuchu przy lada sprzeczce, nieraz jak gdyby tylko dla bezmyślnego okrwawienia się. Dorożkarz żąda zapłaty — pasażer wyjmuje nóż i zabija nim biednego woźnicę. Szewc karci uwagą kilku hałasujących przed jego mieszkaniem przechodniów: jeden z nich dobywa natychmiast noża i pakuje go w bok szewcowi. I tak dalej. Najmniejszy zatarg na ulicy, w szynku lub bawaryi, kończy się nożem. Widząc to narzędzie ciągle czynne, ciągle rozlewające krew z najbłahszych pobudek, pytamy zdumieni, co to znaczy? Czyżby śród pewnych warstw naszego społeczeństwa wytworzył się ze zdziczenia moralnego jakiś bandytyzm, który łaknie rozboju, mordu, nasycenia namiętności zwierzęcych za wszelką cenę? Do tego wniosku prowadzą nas ciągle fakty. Pojmujemy, że gwałtowny temperament w napadzie gniewu lub zemsty porywa nóż i uderza nim przeciwnika. Ależ w Warszawie ten nóż znajduje się ciągle w rękach, używany bywa nieraz bez żadnej zapamiętałości, niemal ze spokojem i uśmiechem. Bo czyż ów nieszczęśliwy dorożkarz, który za kurs jazdy nie chciał przyjąć 2 kop. i żądał 20, mógł tą słuszną pretensyą rozwścieklić swego mordercę? Nam się zdaje, że przeciw tym „nożownikom" należałoby przeciwstawić kary daleko surowsze, niż dotychczasowe.

Wystawa hygieniczna.

Jeszcze prawie rok dzieli nas od terminu jej otwarcia, a już dziś powszechne budzi zajęcie, wprzęga organizatorów do pracy i ciągłych narad. Ma ona dać obraz dorobku z ostatniego dziesięciolecia i — zapewne braków w urządzeniach sanitarnych. O ile się powiedzie, zawczasu przesądzać nie możemy; w każdym razie skupi ona ogrom spraw, których ani rozstrzygną, ani wyczerpać doryweze niepodobna. Z programu, świeżo ogłoszonego w *Zdrowiu*, widzimy zakres wielki, nie pomijający najmniejszych potrzeb i zjawisk z dziedziny zdrowotności powszechnej. Tak np. w dziale I-ym znajdujemy hygienę niemowląt, a więc pokój dziecięcy, rozmiary, rozkład, kolebki, łóżeczka, koszyki i wózki dla dzieci, wcześniej na świat przychodzących, stoliki do powijania, przyrządy do mycia i kąpania, pościel, pożywienie, dezinfekcya i pranie bielizny, pomoc lekarska, zabawki. Dalej idą specyalne zakłady dla niemowląt: domy wychowawcze, przytułki, kantory mamek, żłobki, stacye sanitarne (kolonie), towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami itd., wreszcie hygiena w wieku szkolnym i młodzieńczym. Następnie program obejmuje całą kwestyę szkolną od metod nauczania do urządzeń zakładów naukowych. Również jest bardzo drobiazgowy dział hygieny przemysłu i — robotnika po za obrębem fabryk (mieszkania, kanalizacya osad fabrycznych itd.). Szeroki zakres obejmuje także hygiena ludowa: pokarmy, budownictwo, sposoby niesienia pomocy lekarskiej, dane liczbowe dla oznaczenia, jak dalece lud korzysta ze szpitalów prowincyonalnych. Już z tych kilku luźnie wziętych szczegółów widzimy, że wystawa ma na względzie najróżnorodniejsze kwestye zdrowotności, że zadaniem jej będzie nietylko przedstawienie obrazu dobrych i złych warunków hygieny, lecz zarazem wskazanie lub wyszukanie sposobów polepszenia ogólnego stanu. Będzie to więc środek dokładnego zbadania kraju pod względem zdrowotnym, bodziec do wytworzenia nietylko roztrząsań i poszukiwań teoretycznych, lecz—zwalczania w czynie wadliwych warunków życia różnych warstw ludności. Przypuszczać zatem należy, że rola wystawy nie zniknie wraz z jej zamknięciem, że działalność, poczęta w tej formie, wytworzy nieprzerwany szereg środków i sposobów, zmierzających do utrwalenia skutecznej organizacyi zdrowotnej w kraju. Tak rozumiemy zadanie przyszłorocznej wystawy i mamy nadzieję, że po odpowiedniem i dostatecznem oświetleniu potrzeb tudzież braków, da ona możność owocnego działania naszym hygienistom i sferom wykonawczym. —z.—

Pracownicy piwowarscy.

Dnia 17 sierpnia odbyła się półroczna sesya majstrów zgromadzenia piwowarów warszawskich, na której uchwalono kilka spraw ważnych, dotyczących uczniów, wyzwalanych na czeladników. Charakterystyczną jest uchwała, postanawiająca przez trzy lata (od lipca 1898 r.) nie zapisywać wcale do cechu nowych terminatorów, gdyż już dzisiaj jest czeladników znacznie więcej, niż potrzebują browary miejscowe. Skutkiem tego nawet w zimie, gdy robota dochodzi do najwyższego ożywienia, wielu z nich nie może znaleźć pracy. Tymczasem ilość browarów jest ograniczona, więc personel pracowników nie przekracza normy stałej. Pomimo to zastępy czeladników, wyzwalanych w ostatnich czasach, rosły coraz bardziej, wobec czego wielu nawet dostatecznie uzdolnionych fachow-

ców, zmarnowawszy sporo sił i kilka lat na naukę, musiało szukać sobie chleba na innych polach, specyalizować się na nowo lub poprostu przyjmować jakiekolwiek zajęcie dorywcze. Łatwo osądzić, jak taki stan rzeczy działa zniechęcająco i ile sił pożytecznych idzie na zabiegi nieprodukcyjne. Mniejsze browary prowincyonalne ciągle przechodzą w ręce żydów, którzy wprowadzając możliwie największe oszczędności, sami robią piwo a czeladników zastępują prostymi wyrobnikami, najemnikami dziennymi. Po za tem udoskonalenia techniczne, jak w wielu innych gałęziach produkcyi fabrycznej, wywołują zjawisko typowe: zmniejszanie liczby pracowników, których wyręczają motory. W ostatnich czasach zaczynają coraz bardziej rozpowszechniać się słodownie termopneumatyczne, ograniczające pracę ludzką. Jedna maszyna może robić za kilku słodowników. Wobec takiego stanu rzeczy całkiem logiczne jest postanowienie sesyi piwowarów warszawskich. Przyszli oni do przekonania, że przyjmowanie nadal czeladników bez przerwy byłoby poprostu czynem niesumiennym, narażającym liczne rzesze młodych ludzi na zawód dotkliwy. Zresztą czeladnik nasz nie może szukać pracy za granicą, bo i tam jest za wielu. Na Cesarstwo również liczyć niepodobna, gdyż browary tamtejsze mają stały zwyczaj przyjmowania niemców lub czechów. Przy roztrząsaniu tych kwestyj położono nacisk na osobny rodzaj spekulacyi, prowadzonej kosztem uczniów przez browary prowincyonalne. Niektórzy majstrowie przyjmują ich za pewnem wynagrodzeniem i przez cały czas nauki używają tylko do jednego działu roboty, albo też zapisawszy do cechu, pozwalają zajmować się czem innem po za browarem. W ten sposób mnożą się czeladnicy, niemający pojęcia o swoim fachu. Otóż na przyszłość ma być rozciągnięta baczna kontrola nad uczniami, zapisywanymi do cechu. Starszy czeladnik ma objeżdżać browary, zapisywać uczniów, których zastanie i wiadomości zebrane przedstawiać urzędowi starszych. Uczeń bezwarunkowo będzie musiał pracować w tym browarze, gdzie jest zapisany, zmienić zaś majstra może tylko za wiedzą urzędu. Dla sprawdzenia uzdolnień takiego ucznia przed wyzwoleniem, uchwalono, ażeby każdy kandydat na czeladnika, przedstawiony przez majstra cechowego, po sprawdzeniu terminu nauki i świadectw szkolnych, poszedł do jednego z browarów warszawskich na trzymiesięczną praktykę egzaminacyjną. Żaden majster cechowy, pracujący w browarze warszawskim, nie może uchylać się od przyjęcia takiego kandydata. Browary w tym celu będzie wybierać sam urząd. Uczeń w czasie tej pracy próbnej ma pobierać początkowo 4 rs. na tydzień; zdolniejszy, wedle uznania majstra, może uzyskać podwyżkę. W razie ujawnienia zupełnej nieudolności, uczeń przechodzi do tego samego browaru, gdzie praktykę rozpoczął. Egzaminu teoretycznego dotąd nie uchwalono; a przecież jest to konieczne dla całkowitego wypróbowania wiedzy fachowej.

—*r.*—

Zegarmistrze.

Na Besarabii w szkole powiatowej bieleckiej po raz pierwszy wprowadzono naukę zegarmistrzostwa. Na owe kursy, otwarte w marcu r. b., zgłosiło się 30 kandydatów, przyjęto wszakże tylko dziesięciu. W ciągu 25 lekcyj, wykładanych przez zdolnego fachowca, uczniowie — jak głosi sprawozdawca *Now. Wrem.* — zdążyli obeznać się z instrumentami, mechanizmem zegarów ściennych, z rozbieraniem i składaniem ich, nauczyli się robić cyferblaty, naprawiać kółka zębate itd. W Petersburgu, jak wiadomo, powstała świeżo osobna szkoła zegarmistrzostwa. Otwiera się więc nowa sposobność zdobywania nauki fachowej na polu, dotychczas uprawianem przez partaczów (z wyjątkiem oczywiście nielicznych zakładów rzetelnych). Najbardziej cierpi prowincya, gdzie się rozsiedli wyzyskiwacze, oszuści, pobierający po parę rubli za przedmuchanie zegarka. Skoro więc powstaną nowe szkoły albo kursy specyalne przy innych zakładach naukowych — będziemy mieli szeregi zegarmistrzów, zajmujących się wyłącznie naprawą. Zdolny i rzetelny fachowiec w tym zakresie może znaleźć niezły kawałek chleba wszędzie, gdzie tylko istnieje jaka taka kultura, a więc i poczucie potrzeby mierzenia czasu. Przytem ludność uwolni się od wyzysku nieuczciwych partaczów, naprawiających zegarki w ten sposób, jak felczerzy zdrowie pacyentów, tj. starają się nie usuwać, lecz nieco łagodzić chorobę, ażeby mieć możność ponownej praktyki po pewnej przerwie. Dotychczas ten rodzaj pracy nie ulegał żadnej kontroli. Nieudolni rzemieślnicy otaczają się uczniami, którzy z rokiem każdym pomnażają szeregi partaczów, żyjących wyłącznie z wyzysku. Współzawodnictwo ludzi uczciwych i rzetelnie obeznanych z fachem, może ich zmusi do sumienniejszego traktowania tej specyalności, albo szukania zarobku na innych polach.

Z kolei.

Pisma nasze kilkakrotnie opowiadały z podziwem o „małych bohaterach": dzieciach, wysyłanych bez opieki osób starszych koleją żelazną. Fakty takie istotnie zasługują na podziw wobec tego, że służba pociągowa bywa nieubłagana w ślepem, częstokroć opacznem stosowaniu przepisów, szczególnie w sprawie biletów. Rozumiemy, że częste nadużycie pewnej kategoryi pasażerów, usiłujących przemycać się bezpłatnie, wymagają surowej kontroli i pociągania winnych do odpowiedzialności, ale dla czego mają padać ofiarą ludzie bezbronni, niezaradni? Niedawno dwie młodziutkie panienki wyruszyły same w dość długą podróż na wakacye do gub. podolskiej. Przed samym kresem podróży jedna z nich zgubiła bilet, ale jako dowód jego posiadania, pokazała służbie kontrolującej kwit bagażowy. Urzędnicy nie przekonani tem wcale, wymagali od dziewczynki ponownej opłaty pod groźbą wysadzenia na pierwszej lepszej stacyi. Ponieważ pasażerki nie miały z sobą pieniędzy, więc groźba ta doprowadziła je do rozpaczy i gdyby nie jeden współpodróżny, człowiek obcy i nieznajomy, który przyszedł z pożyczką, położenie ich byłoby fatalne wobec surowości wykonawców przepisu. Prawda, że jest w takich wypadkach droga ratunku: skarga telegraficzna bezpośrednio do p. ministra komunikacyi, który bardzo chętnie rozstrzyga wszelkie zatargi między służbą kolejową a pasażerami; ale dziewczynki nie wiedziały o tem, zresztą nie uchroniłoby to jednej z nich od doraźnego wysadzenia przez służbę pociągową na stacyi obcej i bezludnej. Wypadek ten wszakże może wywołać wyjaśnienie przepisów. Logika bowiem każe przypuszczać, że jakikolwiek dowód, a tembardziej kwit od bagażu, powinien wystarczyć do przekonania kontrolerów, że pasażer posiadał bilet.

Pożądane byłoby również wyjaśnienie, jakimi przepisami posługuje się kolej Nadwiślańska w swoich tajemniczych i nagłych rozporządzeniach. Po jednej niespodziance dla publiczności, korzystającej z letnich mieszkań, poszły inne. Ubiegłej niedzieli licznym tłumom gości, wracającym do Warszawy, spłatano bardzo dotkliwego figla: wbrew zwyczajowi i — rozkładowi jazdy, pociąg wieczorny (o g. 9-ej) przeszedł przez przystanek Falenicę całą siłą pary, pomimo okrzyków i bezsilnego protestu zawiedzionych. O tej nagłej zmianie czy fantazyi gospodarzy kolei nikt nie wiedział, bo zarząd nie uważa za stosowne ogłaszać o tem publicznie. Każdy więc, komu zależy na czasie, musi dostać języka od służby, która sama, (szczególnie na linii), nie zawsze dobrze poinformowana, udziela sprzecznych wiadomości. Podróżnym, odwiedzającym letnie mieszkania pozostaje zatem jeden środek: wyjść na stacyę i wróżyć ze stukania w palce: „zatrzyma się, nie zatrzyma!"... Pod adresem tej samej kolei ślemy jedno zapytanie: podróżnym nie wolno wsiadać przed pierwszym sygnałem, ale dlaczego ten przepis służba pociągowa stosuje do rzeczy?

Wszak ci, którzy wcześniej przyjeżdżają, nie zakłócą porządku, jeżeli zająwszy miejsce w wagonie jakimś przedmiotem, wyjdą, gwoli wymaganiom. Przeciwnie — tym sposobem mogą raczej przyczynić się do większego porządku, gdyż najstraszniejszy rwetes i nieład wynika z gwałtownej walki o miejsca przy nagłem wpuszczeniu podróżnych. —*p.*—

W DALI.

Radom. Pożar wywołał w Przytyku większą klęskę, niż na razie przypuszczano. Około 450 rodzin żydowskich i 50 katolickich pozostało bez dachu, a większa część — bez mienia. Pogorzelcy szukają schronienia w wioskach pobliskich i w Radomiu. Okoliczni obywatele pospieszyli z pomocą, przysyłają kartofle, kaszę, groch, chleb dla najuboższych. Ofiar pieniężnych dotąd dość mało.

Łódź. Kasa miejska zaczęła już przyjmować składki na utrzymanie oddziałów równoległych w klasach 1, 3, 4 i 5-ej łódzkiej szkoły przemysłowej za r. 1895. — Jeden z okolicznych obywateli ziemskich stara się o pozwolenie na biuro posłańców w Łodzi. — Ruch w dziedzinie przemysłowo-handlowej zaczyna się ożywiać powoli. Z Cesarstwa przybywają w znacznej liczbie kupcy i najchętniej kupują wyroby wełniane, korty, sukna. — Młodzież szkolna wraca z wakacyj; w szkole przemysłowej lekcyę rozpoczną się 8-go września, w gimnazyum męzkiem odbywają się egzaminy dodatkowe. — Od 1 lipca przybyło miastu 9-ciu dentystów, jest ich więc obecnie 20-tu. — Kolonie letnie bardzo dodatnio podziałały na ubogą dziatwę łódzką. Malcy zyskali na wadze średnio po 10 funtów, a objętość klatki piersiowej powiększyła się o 5 centymetrów. — Piotrków prawdopodobnie będzie miał wkrótce sieć telefonową, nadto ma otrzymać taką komunikacyę z Łodzią i Tomaszowem.

Lublin. Korespondent *Kur. Warsz.* zebrał następujące smutne wyniki orkanu w okolicach Tomaszowa lubelskiego. Przeważnie ucierpiała gmina Czerkasy. W osadzie Łaszczów burza zerwała dachy z piętnastu budynków; w folwarku Podgajce zniosła do fundamentów owczarnię, w której ściany zabiły trzydzieści owiec; zwaliła stodołę; w folwarku Nadolce również zniosła dwie stodoły i poczyniła ogromne straty na polach i w lesie; w folwarku Podlodów zawaliła się obora i dom z warsztatem; w folwarkach Żerniki i Ratyczów wyłamane zostały drzewa owocowe i zniszczone zasiewy, stosunkowo na dużej przestrzeni; we wsiach: Podgajce, Czerkasy, Domanik i Dębina wicher zniósł sześć zabudowań gospodarskich, pozrywał strzechy z innych i poczynił szkody w polach, nie mówiąc już o stratach, jak połamaniu drzew przy drogach i z brzegu lasów, zniszczeniu owoców, wybiciu wielu szyb itp. Od piorunów, wynikły pożary. W folwarku Rzeplin, w powiecie tomaszowskim, spaliła się obora i stajnia, ubezpieczone na rs. 4,500; a w nich zgorzało 14 koni, 9 sztuk cieląt, 2 buhaje i sześć sztuk trzody chlewnej, wreszcie rozmaitych ruchomości za rs. 3,000. We wsi Wolica Sitaniecka, w powiecie zamojskim, zgorzały dwa domy włościańskie z zabudowaniami gospodarczemi, ruchomościami i częścią tegorocznych zbiorów, co wszystko oszacowano na rs. 4,680. We wsi Polichonce, w pow. chełmskim, zgorzały stodoły i obora włościańska. We wsi Siedliszcze, w powiecie hrubieszowskim spłonęły zabudowania włościańskie z częścią zapasu. We wsi Czerniejcin, w powiecie hrubieszowskim piorun uderzył w stodołę włościań-

ską, od której ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania i z braku ratunku zgorzało ich aż dwanaście. Straty w ludziach są następujące: W osadzie Łaszczów walące się drzewo na drodze zabiło przejeżdżającego osiemnastoletniego parobczaka. Na polach wsi Ornatowice, w pow. hrubieszowskim, piorun zabił pracującego przy żniwach miejscowego włościanina. Około folwarku Ciołki w tymże powiecie—przejeżdżającego wówczas mieszkańca m. Hrubieszowa. Strat w zasiewach, wyłamanych drzewach, strzęsionych owocach, zrujnowanych w części budynkach niepodobna obliczyć. Przypuszczalnie wynoszą one przeszło sto tysięcy rubli.

Niższy Nowogród. Podczas przyszłorocznej wystawy w Niższym Nowogrodzie odbędzie się zjazd członków Towarzystwa popierania przemysłu i handlu z programem, zakreślonym na bardzo szeroką skalę. Zjazd podzielony będzie na 6 sekcyj: 1) przemysłu fabrycznego, 2) domowego i rzemieślniczego, 3) handlową, 4) spraw finansowych, 5) komunikacyj i wreszcie 6) sekcyę, która zajmie się sprawą instytucyj pomocniczych dla robotników. Oto szczegółowy program: Sekcya przemysłu fabrycznego: Obecne położenie przemysłu żelaznego, węglowego, naftowego, miedzianego, cynkowego, mechanicznego, cukrowniczego, gorzelniczego, tytoniowego, skórzanego, bawełnianego i jedwabnego; warunki sprzyjające ich rozwojowi i środki, które w dalszym ciągu utrwalić je mogą. Dane powinny obejmować okres najmniej 15-letni. Dalej grupują się pytania: Jakie zmiany są pożądane w przepisach, dotyczących przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych? Czy nie należałoby zmienić ustroju tych instytucyj, które są powołane do reprezentowania zdań fabrykantów, przemysłowców i kupców? Czy tworzenie syndykatów jest rzeczą pożądaną, czy też przeciwnie—należałoby wystąpić przeciwko organizowaniu tych związków? Czy pożądaną jest rzeczą uregulowanie dnia roboczego w fabrykach? Sekcya przemysłu domowego rzemiosł i arteli. Jakie środki uznać trzeba za nieodzowne w celu poparcia wymienionych gałęzi pracy? Sekcya handlowa: Jakie środki winny być zastosowane wobec budowy kolei Syberyjskiej w celu ożywienia stosunków handlowych z Ameryką, Japonją i Chinami? W jaki sposób należałoby w państwie zorganizować przewóz tranzito towarów zagranicznych, aby nie czynić ujmy przemysłowi krajowemu? Jakie środki prowadziłyby do ożywienia stosunków handlowych z półwyspem Bałkańskim i z państwami słowiańskiemi? Czy są pożądane pewne zmiany w taryfach celnych i w jaki sposób zmiany te mogłyby być wprowadzone? Finanse i kredyt. Jaka jednostka pieniężna i monetarna najlepiej czyni zadość ogólnej sile pieniężnej, rozwojowi ekonomicznemu kraju i wartości głównych przedmiotów produkcyi? Pod jakim względem wypełniają dobrze swoje zadanie istniejące w państwie instytucye kredytowe i jakich zmian należałoby życzyć sobie w ich ustroju, aby tą drogą dać nowy impuls kredytowi hypotecznemu, handlowemu i przemysłowemu? Czy obecnego systemu opłat gildyjnych nie należałoby zastąpić jakiemś racyonalniejszem opodatkowaniem przemysłu i handlu? Komunikacye. Zakres czynności tej sekcyi obejmuje pytania: Jakie koleje są obecnie szczególnie nieodzowne do rozwoju handlu i przemysłu? Jakie drogi wodne wymagają szczególniej poprawy? Jakie środki prowadziłyby do ożywienia budowy kolei podjazdowych? Jakie porty krajowe wymagają stałe naprawy i w jakim punkcie należałoby zbudować port w kraju ussuryjskim? Jakie środki zdołałyby zapewnić rozwój flocie handlowej? W jaki sposób możnaby najlepiej zorganizować opodatkowanie środków żeglugi? Środki pomocnicze dla klasy robotniczej. Szósta sekcya stawia szereg następujących pytań: W jaki sposób wypadałoby zorganizować pomoc materyalną dla robotników i ich rodzin w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku? Czy nie należy uznać za rzecz niecierpiącą zwłoki powołania do życia kasy ubezpieczania robotników od nieszczęśliwych wypadków? Jaką przyjąć organizacyę pomocy dla robotników niezdolnych do pracy wskutek podeszłego wieku? Czy nie należałoby urządzić jaknajrychlej kasy emerytalnej dla pracowników?

SPRAWY EKONOMICZNE

POSZUKIWANIA RZĄDU ANGIELSKIEGO.

Od lat wielu znajduje się u nas na porządku dziennym kwestya drobnej własności ziemskiej i jej wytwórczości w porównaniu z wydajnością folwarków, wreszcie jej widoków na przyszłość. Dużo pisano o tem wszystkiem, jeszcze więcej mówiono, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło, prócz komunałów, bo jak rzeczy istotnie stoją, nikt nie umiał powiedzieć z powodu braku odpowiedniego materyału statystycznego. Obrońcy drobnej własności ziemskiej zwykle przeżuwali dowody, przytaczane przez Laveleye'a, Milla i in. wielkich świeczników demokratyzmu, którzy twierdzili, iż osada włościańska, skutkiem pracowitości właściciela, przedewszystkiem zaś on sam osobiście zainteresowany we własnym dobrobycie, przewyższa swoją wytwórczością wszelkie latyfundya. Ponieważ zaś odznacza się większą produkcyjnością, przeto z biegiem czasu, w naturalnej przemianie stosunków ekonomicznych, musi zwyciężyć. Zwłaszcza drobne osady w Belgii, jeszcze zaś bardziej gospodarstwa w Holandyi, trudniące się produkcyą mleczną, słynęły jako wzór tego, czego człowiek dokonać zdoła, gdy pracuje na własnym zagonie. Nawet w tych wszystkich wywodach zagranicznych było dat statystycznych bardzo mało, choć jednocześnie nie szczędzono przykładów, polegających na opisie. Poszukiwania, przedsięwzięte na lądzie europejskim przez rząd wielkobrytański za pośrednictwem przedstawicieli przy dworach zagranicznych, rzuciła ciekawe światło na podniesioną przez nas kwestyę. Mianowicie w r. 1890 lord Salisbury, który naówczas właśnie znajdował się u steru rządu, rozesłał kwestyonaryusz, złożony z sześciu pytań. Ostatnie trzy dotyczyły zwyczajów, istniejących pomiędzy włościaństwem w zakresie prawa spadkowego. Rząd angielski polecił swoim pełnomocnikom zbadać: 1) czy liczba drobnych właścicieli rolnych podniosła się w ciągu ostatniego dwudziestolecia lub też spadła? 2) Czy ciężar hypoteczny, spoczywający na drobnej własności, w ciągu tego samego okresu wzrósł lub pozornie spadł w swoim procentowym stosunku do ogólnej wartości ziemi, znajdującej się pod drobną uprawą? 3) Jakie przyczyny sprawiły zubożenie włościaństwa, lub podniesienie się jego dobrobytu?

Na zarządzoną ankietę nadeszły odpowiedzi. Nie wszyscy przedstawiciele rządu angielskiego wywiązali się należycie z poleconego zadania, np. sprawozdania, dostarczone z Niemiec i Austryi, nie obejmują tego, co mogło być zaznaczone. Daty zebrano i opracowano niedbale. Natomiast inni uczynili wszystko, co było w ich mocy, ażeby rządowi swemu dać jasny a dokładny obraz stosunków, istniejących w tej mierze. Okazało się jednak, że jest to rzecz nie tak łatwa do uskutecznienia. Zdawałoby się, że znajomość położenia włościaństwa stanowi sprawę dość ważną, ażeby zająć się zebraniem stosownego materyału statystycznego. W rzeczywistości przecież statystyka, dotycząca tego pytania, jest tak wadliwą, że niemal ani dla jednego kraju nie dokonano tego, czego zażądał rząd wielkobrytański, tj. nie dano należytego obrazu stosunków włościańskich. To też wszystkie sprawozdania utyskują na trudności, z jakiemi wypadło im walczyć, i na niedostateczność materyału. Nasz kraj nie należy do wyjątków.

Przyjrzyjmy się teraz szczegółom, malującym położenie drobnej własności ziemskiej. Z góry uprzedzamy, że nie będziemy zatrzymywali się nad Austryą i Niemcami. W jednej i w drugich istnieje obfity materyał statystyczny, z którego przecież nie skorzystano, a który nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że w obu wymienionych państwach drobny rolnik stacza się w przepaść ruiny. Przebieg jest jednaki: włościanin wielkorolny, drogą działów, schodzi na małorolnego, który nadto nie posiada sprzężaju, osady dzielą się na cząstki, np. w Galicyi w ciągu lat 50 niektóre rozpadły się na szesnastki i nawet na części dwa razy jeszcze mniejsze, aż wreszcie pozostaje chałupa z zagonem, niewystarczającym na utrzymanie. Niekiedy zdarza się, że ją sprzedają przez licytacyę za dług, wynoszący kilka guldenów (porów. dane Pilata). Widzimy, że ostatecznie własność ziemska, w ręku drobnego posiadacza, znajduje się w złem położeniu równie w takich krajach, jak Belgia lub Holandya.

Przedewszystkiem, co do Belgii, okazało się, że jest ona zaiste klasycznym krajem niedbalstwa ekonomicznego. Stosunki rozwijają się samowolnie, ale nikt nie troszczy się o poznanie dążności tej żywiołowej ewolucyi, chyba że ktoś jest w tem zainteresowany i zbierze dane w sposób prywatny. Ponieważ zaś własność drobna nie umie chodzić około swoich spraw, przeto panuje zupełna niewiadomość co do położenia odnośnej uprawy ziemi. Pomimo całej pomocy ministeryum skarbu, pełnomocnikowi angielskiemu nie udało się znaleźć żadnych cyfr statystycznych, któreby pozwoliły mu odpowiedzieć na pierwszy punkt rozesłanego kwestyonaryusza. Swoją drogą doszedł on do przekonania, że drobna własność w Belgii bardzo podupadła od r. 1876, jeszcze zaś bardziej od r. 1880, który stanowi chwilę przełomową w dobrobycie osady włościańskiej. Odłużenie znacznie wzrosło, i to nietylko bezwzględnie i w swojej nominalnej sumie, lecz równie procentowo, tj. w stosunku do wartości ziemi, która znajduje się w ręku rolnika drobnego. Zwłaszcza zaś rzuca się w oczy dążność w kierunku wzrastającego rozdrobnienia. Kiedy w r. 1850 na stu hektarach przestrzeni znajdowało się 199 niezależnych parcel, to w r. 1888, ostatnim, z którego w sprawozdaniu podano cyfry, było ich już 220. Wraz z takiem zmniejszeniem rozmiarów osady wzrasta trudność racyonalnej uprawy ziemi, co stanowi nowy czynnik, ujemnie oddziaływający na losy własności drobnej. Bardziej pocieszająco brzmi sprawozdanie pełnomocnika angielskiego o Holandyi — pod względem ścisłości, lecz nie rezultatów. Ale w tym kraju równie nie udało się otrzymać cyfr za cały żądany okres, dla tej prostej przyczyny, że ich niema. Dopiero w r. 1879 rząd holenderski zaczął zbierać dane statystyczne, dotyczące klasyfikacyi własności ziemskiej i tem samem podziału gruntów pomiędzy majątki duże a osady drobne. Za podstawę przyjął ilość posiadanego bydła, jeżeli rzecz chodzi o gospodarstwo mleczarskie, przeważające, jak wiadomo, w Niderlandach, lub rozmiary sprzężaju, dla osad czysto rolnych. W pierwszym wypadku gospodarstwa podzielił na takie, które posiadają więcej niż sześć krów dojnych, oraz te, które nie mają takiej ilości. Okazało się, że w ciągu okresu, z którego istnieją dane statyczne, dobrobyt stanowczo podupadł; w grupie włościańskiej, trudniącej się mleczarstwem:

liczba posiadających co najmniej 6 krów		w r. 1879	w r. 1887
właścicieli	.	25,071	16,629
dzierżawców	.	16,105	14,261

Mleczarstwem trudnią się w Holandyi jedynie włościanie. Tablica więc powyższa

dowodzi, że w zakresie odpowiedniej produkcyi miejsce dawnych zamożnych gburów zajęły osady drobne, wykazujące dążność jeszcze do dalszych parcelacyj. Jeżeli teraz zatrzymamy się nad gospodarstwami czysto rolnemi, przytem weźmiemy zamożniejsze, tj. te, które posiadają przynajmniej jednego wołu lub konia w swoim sprzężaju, to będziemy mieli cyfry następujące:

	w r. 1879	w. r. 1887
liczba właścicieli	57,521	26,001
„ dzierżawców	52,714	29,549

Cyfry, te również bynajmniej nie świadczą o wzroście zamożności: liczba dzierżawców wzrosła z uszczerbkiem liczby posiadaczy, przytem bezwzględna suma osad sprzężajnych zmniejszyła się o parę procentów. O zubożeniu włościanina holenderskiego jeszcze wymowniej świadczą dane, zaczerpnięte z ksiąg hypotecznych. Za okres 1867—1888 odłużenie własności ziemskiej, znajdującej się w ręku rolnika drobnego, podniosło się cztery razy. Mianowicie długi tego rodzaju wynosiły guldenów:

w r. 1867	463,092	w r. 1877	709,881
„ 1872	524,598	„ 1882	914,357
w r. 1888	1,888,872.		

Przejdźmy teraz do dwóch innych krajów, również uchodzących za ziemię obiecaną dla społeczeństwa, mianowicie do Norwegii i Szwajcaryi. Zwłaszcza ojczyzna Ibsena sławi się zamożnością swego stanu włościańskiego, który nigdy nie zaznał był ciężarów pańszczyzny, posiada „latające" uniwersytety na wsi itd. Sprawozdanie, przedstawione rządowi angielskiemu, świadczy o tem, że dobrobyt ów istniał póki Norwegia rządziła się zasadami gospodarstwa naturalnego, ale że z chwilą rozwoju produkcyi towarowo-pieniężnej pierzchnął on bezpowrotnie. Dość powiedzieć, że dług hypoteczny, który w r. 1865 wynosił był na posiadłościach włościańskich 9 milionów f. sterl., podniósł się w r. 1892 do 36, tj. cztery razy więcej. Ażeby pojąć znaczenie tego odłużenia, musimy nadmienić, że według urzędowej taksy z r. 1892, cała własność drobna, a zatem ziemia znajdująca się pod uprawą, lasy i budynki w ogólnej sumie przedstawiały wartość jedynie 40 milionów f. ster. W ten sposób dług hypoteczny, ciążący na drobnej posiadłości, przedstawiałby aż dziewięć dziesiątych jej wartości! Naturalnie, tak źle nie jest, bo zwykle urzędowa taksa bywa niższą, niż rzeczywista wartość, ale w każdym razie położenie jest bardzo rozpaczliwe. Włościanin norweski uprawia ziemię, która faktycznie stanowi własność olbrzymich zakładów kredytowych, istniejących w jego ojczyźnie: jest więc tam rzeczywiste skupienie gruntów, tylko że uprawę powierzono pojedyńczym rodzinom, które nadto posiadają względem ziemi nominalne prawo własności. Co do Szwajcaryi, dane obejmują jedynie kanton berneński, uchodzący zresztą za jeden z najzamożniejszych, tj. posiadający najbogatsze włościaństwo. I tutaj rozdrobnienie gruntów jest bardzo znaczne. Ponieważ brakuje dat statystycznych z innych okresów, przeto niepodobna nic szczegółowszego powiedzieć o zmianach, które wciągu ostatnich dziesięcioleci zaszły w uposażeniu ziemią różnych grup włościaństwa. Jednakże, na podstawie innych faktów, możemy wnioskować, że położenie ekonomiczne drobnych rolników w kantonie berneńskim ulega pogorszeniu. Ciężar hypoteczny, który w r. 1856 stanowił czwartą część całego szacunku własności drobnej, w r. 1886 podniósł się blizko na jedną trzecią. Przedewszystkiem zaś daje się spostrzedz fakt zatrważający, mianowicie ludność rolna kantonu wykazuje dążność do zmniejszenia nawet bezwzględnej swojej liczebności. W ciągu lat ośmiu od r. 1880 do 1888, spadła ona o 7561 głów w 18 prefekturach.

Sprawozdanie o stosunkach włościańskich we Francyi należy do najstaranniej opracowanych. Wyzyskano tam możliwe światło nie tylko urzędowe, lecz prywatne. Ale, jak powiada przysłowie, z pustego nawet Salomon nie naleje. Podobnie stało się w tym wypadku. Zgromadzony materyał nawet nie posiada tych zalet, któremi odznacza się sprawozdanie holenderskie, mianowicie nie pozwala w żaden sposób na powzięcie jasnego obrazu o rozwoju stosunków włościańskich we Francyi. Dopiero drogą uboczną, z pojedyńczych faktów, trzeba wyciągać wnioski. Z przytoczonych cyfr widać, że Francya zgoła nie jest krajem włościańskim, jak o tem głoszą. Tablica, poniżej podana, wybornie to unaocznia:

małorolni stanowią 84,7% wszystkich osad i posiadają 25,1% ogółu gruntów;

średniorolni — 12,8% ogółu osad — 29,9% gruntów;

folwarki — 2,5% ogółu osad — 45,0% gruntów.

Przytem daje się spostrzedz pewna dążność. Mianowicie w pierwszej połowie obecnego stulecia osady włościańskie wciąż rozdrabniały się, aż doszło do posiadłości wprost minimalnych, nie pozwalających na żadną racyonalną uprawę, nie dających posiadaczowi dostatecznych środków utrzymania. Proces ten trwa też i dzisiaj i przyczynia się do dalszego zubożenia włościaństwa. Ale obecnie nadto wystąpił inny objaw: rozdrobniona własność ziemska zaczyna wsiąkać w latyfundya. Sprawozdanie posła angielskiego wyraźnie i świadomie podkreśla tę okoliczność.

Tak przedstawia się ogół faktów, zawartych w wydawnictwie rządu wielkobrytańskiego. Rozglądając się uważnie w nagromadzonym materyale, widzimy, iż lata 1875—1880 stanowią niemal wszędzie chwilę przełomową w zakresie stosunków włościańskich. Jest to właśnie data, od której rozpoczyna się systematyczna i obliczona na wielką skalę konkurencya ze strony zboża amerykańskiego. Faktem jest, że ostatnie dwudziestolecie odbiło się bardzo ujemnie na dobrobycie włościanina. Naturalnie, obrazy te należałoby jeszcze uzupełnić przedstawieniem stanu wielkiej własności ziemskiej; może ona jeszcze chyżej, aniżeli drobna, chyli się ku upadkowi (co zresztą jest bardzo wątpliwem). Ale w tej mierze nie mamy pod ręką dostatecznych cyfr statystycznych.

Z.

STAN PRODUKCYI ZWIERZĘCEJ.

II.

Jedną z ważnych przyczyn, ujemnie wpływających na handel mięsny, jest koszt przewozu bydła na kolejach rosyjskich, których taryfy znacznie są wyższe niż za granicą. Po za tem zwiększa koszt powolność ruchu pociągów w obrębie państwa. Najlepiej to się uwydatni w przykładach: Przewóz bydła z Chicago do New-Yorku na przestrzeni 1,406 wiorst wraz z ładowaniem i karmem kosztuje 5 dolarów od sztuki, czyli 9 rs. 50 k. (dolar po rs 1 k. 90). Wagony amerykańskie mogą zmieścić 16 sztuk. Za przejazd każdego z nich między miastami powyższemi kolej pobiera 64 dol. (121 rs. 60 k.), czyli po 9 kop. od wagonu i wiorsty, przy objętości wagonów dwa razy większej, niż rosyjskiej. W Rosyi przejazd wagonu z bydłem (licząc $1\frac{1}{4}$ kop. od sztuki i wiorsty) kosztuje 10 kop. od wagonu i wiorsty. Fracht, ładowanie, przewodnicy zwiększają koszt do 12 kop. Ponieważ wagony rosyjskie są o połowę mniejsze, niż amerykańskie, zatem koszt ten trzeba liczyć po 24 kopiejki, a więc przeszło dwa razy drożej, niż w Ameryce. Ale nie koniec na tem: w Ameryce pociągi towarowe przebiegają 1,500 wiorst we dwie doby, w Rosyi w ciągu 6—8-miu. Tak więc wygląda strona techniczna wywozu, na której Ameryka wiele wygrywa. Nie jest to wszakże dla Rosyi trudność nieprzezwyciężona. Łatwiej przyśpieszyć bieg pociągów, wprowadzić odpowiednie wagony, niż zwalczyć uprzedzenia i politykę ekonomiczną Zachodu, albo utrwalić racyonalną hodowlę bydła.

Z dziedziny produkcyi zwierzęcej wielkie ożywienie daje się spostrzegać w handlu jajami. Według wykazów urzędowych, 1890 r. przewieziono tego towaru kolejami rosyjskiemi 3,859,000 pudów; r. 1892 już 4,355,000 p., tj. przeszło o 13% więcej. Większa część tej ilości poszła za granicę. Jeszcze przed laty dwudziestu wywóz jaj z Rosyi wynosił przeciętnie tylko 125,000 rs., gdy obecnie dochodzi do 1,000 mil. sztuk na sumę 15 mil. rs. Nie można tego jedynie tłomaczyć wzrostem zapotrzebowania, gdyż przed dwoma dziesiątkami lat dowoz jaj do Anglii wynosił 500 mil. sztuk, czyli około połowy dzisiejszej ilości. Ale wtedy kraj ten zadawalał się tylko importem z Francyi i Niemiec, z Rosyi zaś prawie wcale nie czerpał. Tylko ościenne prowincye państw sąsiednich spożywały ten produkt, pochodzący z niezbyt odległych miejscowości kraju. Obecnie z całego wywozu około 370 mil. sztuk idzie do Austryi, około 214 do Niemiec i 180 mil. do Anglii. W gruncie rzeczy rynki angielskie pochłaniają więcej, gdyż produkt z Rosyi idzie również przez Hamburg i Królowiec. Jaja, wywożone przez granicę austryacką, idą także tranzito przez Galicyę w znacznej części do Niemiec. Na zasadzie nowej umowy z Austryą, towar ten przechodzi bez cła, a więc można przypuszczać, że wywóz tą drogą znacznie się ożywi i zapełni rynki sąsiednie, o czem właśnie już dziś mówią z niepokojem hodowcy węgierscy.

Do Francyi dowóz z Rosyi nieznaczny i to zaledwie w ostatnich czasach powstał, skutkiem wojny celnej z Włochami. Nadto w niewielkiej ilości jaja idą do Danii, Belgii, Holandyi, Szwecyi i Finlandyi (7 milionów). Głównymi współzawodnikami Rosyi w tej mierze są: Francya, Niemcy, Austrya, Włochy, Belgia, Dania, Turcya. Pomimo to handel jajami jest w takich warunkach, że można oczekiwać pomyślnego rozwoju w dalszym ciągu, tem bardziej, że kilka państw przyjmuje jaja rosyjskie bez cła (Niemcy, Austrya, Anglia, Włochy, Belgia, Dania).

Z danych statystycznych dowiadujemy się, że Rosya przewiozła kolejami żelaznemi w 1892 r. około 4,335 tysięcy pudów jaj. Natomiast niema szczegółów dokładnych, dotyczących transportu wodą, który także musi być znaczny. Ponieważ towar ten idzie w wielkiej ilości za granicę, można więc przypuszczać, że się odbija na rynkach wewnętrznych, tem bardziej, iż właściwie w obrębie państwa niema racyonalnej hodowli kur na wielką skalę, a handel pozostaje przeważnie w rękach spekulantów, skupywaczów wędrownych, którzy chodząc od wsi do wsi, nie opuszczają najuboższej chałupy. W Królestwie Polskiem handel w tej postaci ogromnie jest rozwinięty, szczególnie w guberniach pogranicznych: lubelskiej, radomskiej, kieleckiej, kaliskiej, oczywiście z wielką stratą ludności, pozbywającej się towaru za bezcen. Z drugiej strony spożywcy krajowi muszą drogo płacić. Wogóle w całem państwie ci niestrudzeni drobni aferzyści nie omijają nawet gubernij wiackiej i ufimskiej. Do Petersburga, Rygi i Libawy jaja głównie idą z gubernij środkowych, nadwołżańskich, południowych czarnoziemnych, a dla wywozu zagranicznego drogą lądową — z gubernij południowo zachodnich i Królestwa Polskiego. Głównymi

punktami wysyłania towaru są: Niższy Nowogród (około 120 mil. sztuk), Prochorówka i Saguny (na kolei Kozłowsko-Woroneżko-Rostowskiej), Kozłów, Lublin, Kielce, Holendry (kol. Południowo-Zachodnie), Bieżeck, Romny, Liwny. Najlepsze gatunki daje Królestwo Polskie i gubernie południowo-zachodnie, tudzież okrąg kozłowski. Wogóle wszakże jaja, pochodzące z Rosyi, są cenione niżej od zagranicznych (np. na rynku londyńskim za francuskie płacą dwa razy drożej), być może dlatego, że brudne i znaczny procent ulega zepsuciu, prawdopodobnie skutkiem długiej podróży.

Masowe poszukiwanie jaj zwykle się odbywa od marca do października. Firmy większe wysyłają na różne rynki swoich agentów, ci zaś mają podagentów, drobnych przekupniów. W maju r. z. wprowadzono nową specyalną taryfę ze zniżeniem stawek na wielkich przestrzeniach. Miano tu na celu głównie poparcie gubernij środkowych, zabezpieczenie ich przed współzawodnictwem południowo zachodnich i Królestwa Polskiego. Tym sposobem przewóz wagonami pełnymi kosztuje za 1,000 wiorst 27 kop od puda. Ponieważ najważniejsza zaleta to świeżość i pełność jaja, więc oczywiście pośpiech w transporcie jest ważnym warunkiem. To też niektóre większe firmy wchodzą w układy prywatne z kolejami, ażeby wagony z jajami nie były w drodze nigdy dłużej nad siedem dni; w Rydze istnieje wielkie przedsiębiorstwo angielskie, które skrupulatnie na miejscu przegląda towar, pochodzący z różnych stron, następnie po odpowiedniem starannem opakowaniu wysyła na specyalnych statkach do Anglii. John Bull rozumie dobrze, że interes, prowadzony na wielką skalę, da mu znaczne zyski, więc oprócz racyonalnego przewozu, który pozwala zyskiwać na czasie i całości towaru, urządza osobne składy dla przechowywania i opakowywania jaj w ilości 150 mil. sztuk.

Tak się przedstawia obecny obraz handlu jajami. Jak widzimy, firmy obce głównie wpływają na ożywienie pod tym względem. Wyławiają one towar umiejętnie ze wszystkich zakątków i zarazem wpływają na wielki rozwój spekulacyi. U nas każdy chłop może sprzedać parę jaj, zarobić na tem kilka groszy, niknących w ogólnym budżecie bez śladu, a żaden z nich nie domyśli się, że sam, prawie nic nie zyskując, jest atomem w wielkim handlu, składa się na milionowe obroty i stwarza potęgę materyalną wielkich przedsiębiorców. Żywią się przytem tysiące spekulantów różnej wielkości.

Ważniejszy środek rozwoju gospodarstwa wiejskiego, mleczarstwo, dzisiaj bardziej ma na względzie spożycie wewnętrzne, niż handel zewnętrzny. Inaczej za granicą. Tam istnieje handel międzynarodowy, a głównem jego ogniskiem jest Anglia. Spożywa ona tak dużo wybornego masła, jest tak dalece wybredną, że nasz produkt niełatwo mógłby sobie tam stały wstęp wyrobić. Wytwórcy zagraniczni mają przewagę nietylko pod względem techniki wysoce udoskonalonej, lecz także i warunków klimatycznych Normandzkiemu masłu np. rzadko jakie inne dorówna pod względem słodyczy, delikatności i aromatu, gdyż zalety owe pochodzą z wybornych traw na brzegu kanału La Manche; nadto — z czystości roboty. To też w r. 1893 Francya wywiozła tego produktu do Anglii na sumę 20 mil. rs., nadto wysyła ona masło świeże do Brazylii w beczkach i blaszankach. Powodzenie wszakże popsuło dawną rzetelność; wytwórcy, żądni wielkich zysków, zaczęli obficie dodawać margaryny. Jedna tylko Dania stale unika fałszerstwa i dzięki temu zdołała w Anglii zagarnąć 40% ogólnego dowozu. Kraj ten, starając się o zjednanie spożywców obcych, sam dla siebie jest niewybredny, spożywa bowiem znacznie gorsze gatunki produktów, dostarczanych z innych państw. Źródło powodzenia i powagi, jaką sobie Dania wyrobiła w zakresie produkcyi masła, łatwo znaleźć. Tkwi ono w rozumnej i silnej organizacyi: stowarzyszeniach wytwórców. Rolnicy danej miejscowości łączą się ze sobą, wybierają ze swego łona zarząd, którego zadaniem jest stworzenie wzorowej maślarni. Środki na razie czerpią z kredytu. Długi i procenty są pokrywane ze składek, których rozmiary zależą od liczby krów dojnych, oddanych przez oddzielnych członków na rozporządzenie towarzystwa. Działalność zakładów wytwórczych ogranicza się tylko do wyrobu masła; pozostałe produkty są zwracane właścicielom krów za odpowiednią zapłatą, bardzo skromną. Otrzymane z tego źródła pieniądze idą na pokrycie kosztów produkcyi. Po spłaceniu wszystkich długów maślarnia przechodzi na zupełną własność towarzystwa, którego członkowie stają się akcyonaryuszami i są dopuszczeni do podziału dochodów, stosownie do dostarczonej ilości i jakości mleka. Do r. 1880 towarzystwa te poprzestawały na produkcyi własnej, sprzedawały masło miejscowym handlarzom i agentom, którzy następnie wysyłali towar za granicę. W miarę atoli wzrostu zapotrzebowania w Anglii, handlarze hurtowni zaczęli coraz chętniej zwracać się bezpośrednio do stowarzyszenia. Dziś już wytwórcy i kupcy duńscy pozostają w tak ścisłym związku z przedsiębiorcami angielskimi, że skład komitetu (w Danii), ustanawiającego ceny masła i czuwającego nad wywozem, posiada prezesa, wybieranego przez towarzystwo angielskich handlarzy hurtowych. Komitet ten składa się nadto z czterech najbardziej znanych wywozowców duńskich, kupca miejscowego, maklera w zakresie handlu masłem i jednego przedstawiciela stowarzyszeń rolnych. Taka organizacya spółkowa wpłynęła na znaczne polepszenie gatunku masła i na większą jednolitość produktu, co jest właśnie najważniejszym warunkiem powodzenia w handlu.

Po Danii pierwsze miejsce jako dostarczycielka masła na rynki międzynarodowe, jest Szwecya (ma ona w Anglii swoich komisyonerów dla sprzedaży wszelkich produktów gospodarstwa wiejskiego), za nią idą Niemcy, słynne z masła holsztyńskiego (główny handel skupił się w Hamburgu, Kielu, Lubece; spożywcami są: Hiszpania, Brazylia i Wschód daleki).

W ostatnich czasach poważnym współzawodnikiem na rynkach angielskich stała się Australia (Nowa południowa Walia, Australia południowa, Wiktorya i Nowa Zelandya). Początkowo produkt ten dalekí uchodził w Anglii za najgorszy. Dla ułatwienia zbytu rząd australijski stworzył premia wywozowe (około 1 rs. 60 kop. za pud). Środek ten wywołał masowy przewóz, tak iż naraz na rynkach angielskich znalazło się około 300,000 pudów masła australijskiego. Taka ilość lichego produktu wywołała przewrót dotkliwy, nagłą zniżkę ogólną. Wtedy rząd Oceanii sprowadził pewną liczbę zdolnych specyalistek z Danii i jednocześnie zabronił rozmyślnego wywozu złych gatunków. Nadto zalecił swemu przedstawicielowi zwiedzić ważniejsze rynki angielskie i wszędzie przekonać kupców o nowych, korzystnych zmianach. Dzięki tym zabiegom, w ciągu czterech miesięcy 1894 r. wywieziono z Australii i Nowej Zelandyi na rynki angielskie około 500,000 pudów masła i to gatunków znacznie lepszych, niż dawniej. Produkt przebywa długą drogę w naczyniach ochładzanych, ale jak twierdzą rzeczoznawcy, psuje się prędko w cieple.

W obrębie państwa rosyjskiego zbyt produktów mlecznych za granicę jako tako się rozwija na rynkach finlandzkich. Wywozem zajmuje się 20—30 firm miejscowych, z których tylko dwie mają swych agentów za granicą (w Hull). Głównym punktem wywozowym jest port Hange, skąd masło jest wysyłane do Anglii i Danii na specyalnych statkach z lodowniami. Zbyt wewnętrzny wogóle niewielki, ograniczony tylko do Petersburga. I tutaj powodzenie eksportu za granicę tkwi w stowarzyszeniach i umiejętnej produkcyi. Finlandya posiada uzdolnionych fachowców na tem polu i spółki gospodarstw mlecznych, których jest już dziś około tysiąca. Do rozwoju tej gospodarki dopomógł rząd organizacyą kredytu, udogodnieniem przewozu, zasiłkami dla stowarzyszeń rolniczych itd. Pierwsze próby zbytu masła rosyjskiego na rynkach angielskich datują się od siódmego dziesiątka stulecia bieżącego, ale jedną z przyczyn niepowodzenia było łatwe uleganie szybkiemu psuciu się produktu. Głównymi punktami wywozu są porty czarnomorsko-azowskie i bałtyckie, szczególnie Taganrog, a po nim Odesa. Przez porty południowe masło rosyjskie idzie do Turcyi europejskiej, tudzież niewielka ilość do Egiptu i na daleki wschód państwa.

Drog.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. W tych dniach ogłoszono wezwanie jednego z zarządzających dochodami akcyzy w Królestwie Polskiem do młodzieży z dyplomami uniwersyteckimi, aby wstępowała na służbę do zarządu akcyzy, gdzie na początek ma zapewnione miejsce z pensyą około 1,000 rs. rocznie. Wezwanie to jest wynikiem rozporządzenia p. ministra skarbu, który polecił przy obsadzaniu posad w Izbach skarbowych, kasach gubernialnych, Banku państwa, szlacheckim, włościańskim, oraz w departamentach dochodów akcyzy i celnych oddawać pierwszeństwo młodzieży z wykształceniem wyższem. Zwłaszcza wychowańcy uniwersytetów chętnie są przyjmowani do departamentu dochodów akcyzy w guberniach, gdzie ma być zaprowadzony skarbowy monopol spirytusowy; z wyjątkiem zaś techników kandydaci bez dyplomu uniwersyteckiego nie będą przyjmowani na posady specyalne.

Szkoły. Przy uniwersytecie kijowskim utworzono stypendyum imienia Tadeusza Bobrowskiego dla studenta polaka, celującego w naukach i sprawowaniu. Fundusz w sumie rs. 6,000 złożyli obywatele ziemscy gub. kijowskiej.

Koleje komunikacye. Pisma rosyjskie zawiadamiają, że strefowa taryfa pasażerska wkrótce będzie przejrzana dla poczynienia zmian na korzyść podróżnych.

— Na kolei Terespolskiej wprowadzono nowy pociąg osobowy między stacyami Mrozy i Siedlce. Wychodzi z Mrozów o godz. 7 m. 13, przybywa do Siedlec o godz. 8 m. 21 wieczorem. W przeciwnym kierunku o g. 5 m. 14, do Mrozów o g. 6 m. 28 rano. Schodząc się z pociągiem warszawskim w Mrozach, tworzy on nowe połączenie.

— Na giełdzie petersburskiej krążą pogłoski, iż pewna spółka kapitalistów rosyjskich i francuskich wystąpiła do władz właściwych z propozycyą wydzierżawienia kolei Południowo-Zachodnich na lat 80. Obowiązuje się ona w przeciągu pierwszego dziesięciolecia swojej działalności zbudować kolej z Humania do Odesy, włączyć do sieci komunikacyjnej Oczaków i Cherson, wzdłuż granicy zachodniej zbudować nową kolej, która ma przecinać linie: radziwiłłowską, wołoczyską, nowosielską, bessarabską i dunajową. Nadto spółka ma zająć się eksploatacyą kolei Chwastowskiej, jeśli ta przejdzie na rzecz skarbu.

— Ministeryum postanowiło przejrzeć letnie taryfy podmiejskie z zamiarem pozostawienia ich na zimę.

Zdrowie publiczne. Miasto Władywostok urzędowo ogłoszono za dotknięte cholerą.

— W Tarnopolu (Galicya) wybuchła cholera.

— W Japonii zmarło dotąd na cholerę 16,000 osób.

Wystawy i zjazdy. Wystawa ogrodnicza w Warszawie otwarta będzie 5-go września. Pierwszego dnia wejście wynosić ma 1 rs., następnego 50 kop., później aż do końca po 30 kop.

— Jesienią odbędzie się w Petersburgu zjazd hodowców owiec. Ma on roztrząsać: sprawę kredytu na zastaw wełny, handel wełną, przewóz tego produktu kolejami, środki ożywienia wywozu za granicę itp.

— W Bordeaux od 16 do 21 września obradować będzie trzeci międzynarodowy kongres nauczania technicznego, handlowego i przemysłowego. Na porządku dziennym są referaty, dotyczące postępów na tem polu od r. 1889.

— W roku przyszłym generalny konsul rosyjski w New-Yorku urządza wielką nieustającą wystawę okazów tutejszych, takich, które znajdą zbyt w Ameryce. Interesowani mogą nadsyłać próbki pod adresem: „Imperial Russian Consulate General New-York city U. S. of America. Withsamples of. (tu należy wymienić zawartość posyłki).

— Wszechrosyjska wystawa rolnicza w Moskwie trwać będzie od 27 listopada do 14 grudnia, a zjazd gospodarzy rolnych od 10 do 20 grudnia.

— Siew nowy już od lat pięćdziesięciu powszechnie przyjęty jest w całej Anglii. W Szwecyi, Norwegii, Danii, Holandyi, Belgii również powszechnie już jest przyjęty przez wszystkie gospodarstwa. W Niemczech już 40,000 (czterdzieści tysięcy) gospodarstw przyjęło siew nowy. W powiatach inowrocławskim i strzelińskim (w Poznańskiem) nietylko więksi właściciele, ale i włościanie powszechnie przyjęli siew nowy. **Siew ten bowiem jest koroną racyonalnego rolnictwa.** Pośród mnóstwa niby to nowych narzędzi rolniczych, tylko jeden siewnik rzędowy jest rzeczywiście nową i wielką zdobyczą rolnika. Teoretycznie uzasadnia to i praktycznie objaśnia książka Adama Szymańskiego: **„Jak siać,“** zawierająca **ważne wiadomości o siewie nowym.** Str. 64 dużej ósemki, na dobrym papierze, z 10 miedziorytami. Cena 20 kop. Skład główny u Gebethnera i Wolffa, Krakowskie Przedmieście, nr. 15.

Staraniem **Spółki Nakładowej** *wyszedł z druku:*

ZARYS
NAJNOWSZEJ LITERATURY POLSKIEJ
(1864—1894)
przez
Dra Piotra Chmielowskiego.
Str. XX i 484.
Cena rs. 2 kop. 50, z przesyłką rs. 2 k. 80.

Nakładem naszym wyszła

Historya filozofii nowożytnej

prof. R. Falkenberga,
w przekładzie W. M. Kozłowskiego.
Dzieło to, obejmujące 667 stronic druku, kosztuje tylko: w Warszawie rs. 2 kop. 40, a z przesyłką pocztową rs. 2 k. 75.

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWA „PRAWDY.“

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tł. K. Lewald — rs. 6.
Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.
L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald — rs. 1.
A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.
Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.**
E. Tylor. **Zmysłowość i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1.50.
L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3.
J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.
W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.
— **O życie,** powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — kop. 50.
— **Niewinni,** dramat w trzech aktach — kop. 80.
Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — kop. 40.
N. Hirszband. **Byron w urywkach,** kop. 50.
Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie) — rs. 1.
K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rs. 3. k. 30.
E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, przekł. A. Bąkowskiej — rs. 2.
M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa—rs. 2.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Spółka Nakładowa

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 1.50.
Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie w. XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześciu portretami, str. 541 — rs. 2.
Gumplowicz L. System socyologii — rs. 3 kop. 30.
Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — kop. 60.
— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jellenty i Maryi Konopnickiej, str. XIII i 328 — rs. 1.
A. Okolski. Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki — rs. 3.
Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polsk., studyum etnograficzno-społeczne, str. 66 — kop. 60.
— Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII, studya historyczne. 8-o, str. 424 i VI — rs. 2 kop. 50.
Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przeł. Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.
Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.
Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. W ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Biuro i ekspedycya **Spółki Nakładowej** Warszawa, **Żórawia 34.**

Cenniki bezpłatne.



Cenniki bezpłatne.

Nakładem naszym wyszła
PSYCHOLOGIA DZIECKA
Dr. med. L. Wolberga.
Cena **rs. 2**, z przesyłką pocztową **rs. 2 kop. 20.** Egzemplarze oprawne o **20 kop.** drożej.

LUDWIKA KRZYWICKIEGO:
LUDY
str. 432. Cena **rs. 2 k. 50**, z przesyłką poczt. **rs. 2 k. 80.**
Za Atlantykiem
Cena rs. 1 kop. 60, z przes. poczt. rs. 1 kop. 80.
Nabyć można w Administracyi *Prawdy* oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy“:
ENCYKLOPEDYA DLA DZIECI
(ilustrowana).
Cena zniżona: rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej.

ŚPIEWNIK DLA DZIECI
z tekstem M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego.
Wydanie ozdobne, z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera **50** piosenek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.
Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 18 Августа 1895 г. Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.